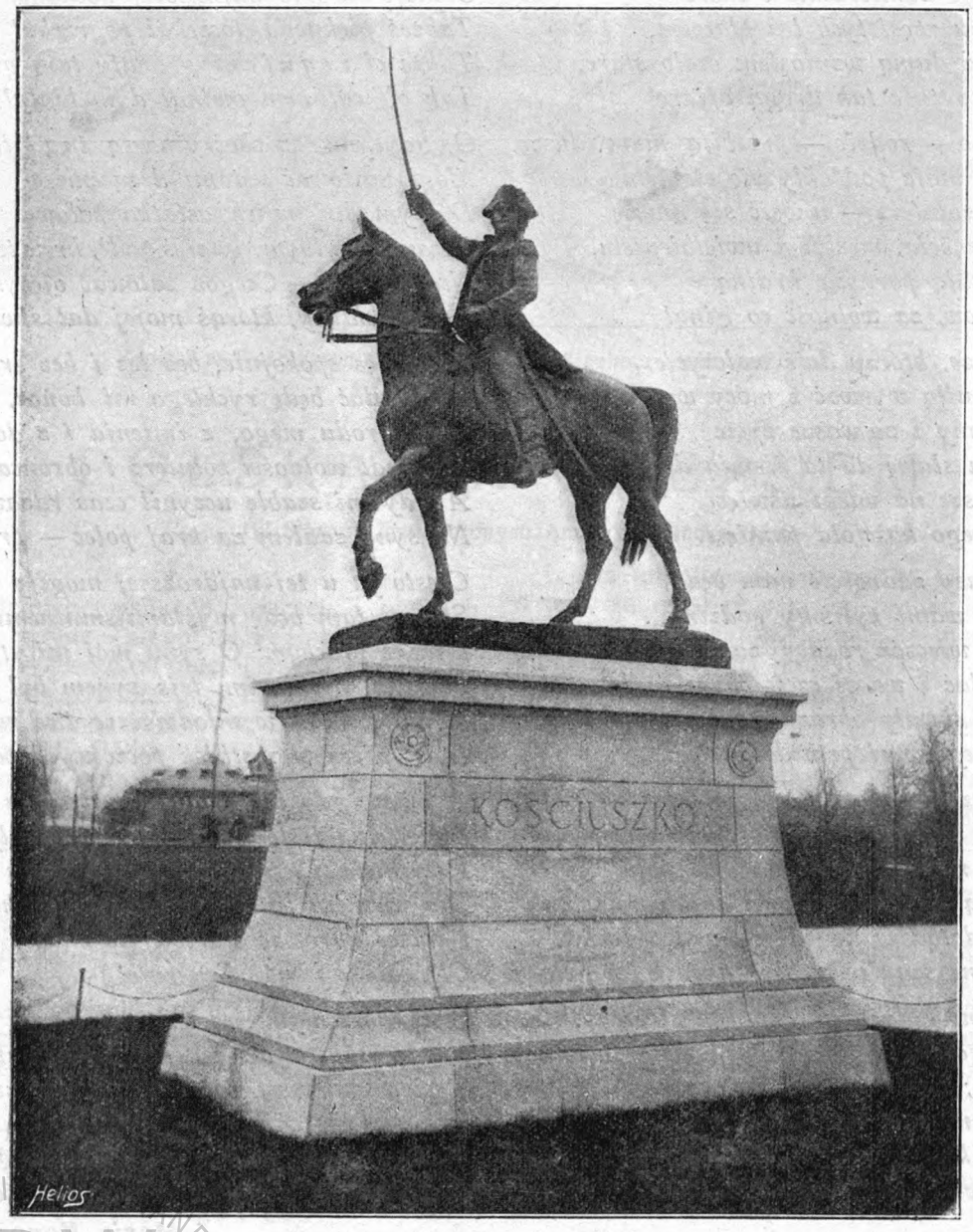
Opłacono ryczałtem. Cena numeru pojedyńczego mk. 500.000 (0,4)

ŻOŁNIERZ POLSKI

ROK VI WARSZAWA, NIEDZIELA 6 KWIETNIA 1924 № 14 (398)



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W CHICAGO
(Stany Zjedn. Ameryki Półn.)

ZBIORY ZDI
CBW
www.cbw.pl

P O B I T W I E

(List z 1794 r. *)

— Obywatelu i mój Generale!
Doszedł mnie list twój przez pana Koryznę
Na obozowym pisany gdzieś wale,
Że syn mój miły poległ za ojczyznę;
List twój z pod Chełma, dziesiątego daty,
Pieczętowany przy huku armaty.

W dwojakim względzie wiadomość tę biorę,
Którym sierotą został i tułaczem:
Oczy się moje zamierzchłe i chore
Zrosiły zrazu rzęsistych łez płaczem,
A potem — z dumą wzniosłem czoło stare,
Żem dał ojczyźnie tak drogą ofiarę!

Więc chociaż — rodzic — przebitą mam duszę,
Chociaż dni moje powlokły się cieniem,
— Polak i żołnierz — unosić się muszę
Męską zazdrością, męskiem uwielbieniem,
Jakie dziś całą porusza krainą
Dla bohaterów, za wolność co giną!

O wy, rycerze, którzy dziś walczycie,
By Polskę miłą wyrwać z mocy wroga,
Za wasze rany i za wasze życie
Piękną wam sławę da ta ziemia droga!
Imię się wasze na wieki uświęci
W narodowego kościoła pamięci.

Potomne czasy zadrościć nam będą,
Że jednej z wami żyliśmy godziny...
W zimowy wieczór rodacy zasiędą,
By opowiadać i wasze czcić czyny,
Męczeńskiej chwały obrazy wy żywe!
Obywatele tej ziemi prawdziwe!

I ja żołnierzem byłem w młode lata,
I jam niósł w boje za wolność me życie,
Wiem, jak redutę dym z harmat oblata,
Jak świszczą kule, jak grzmi działobicie...
I krew mi dotąd w uwiędłych gra żyłach,
Gdy wspomnę szaniec w błyskaniach i w pyłach.

Dziś, gdy mi dola uciekła z pod strzechy,
Gdym niezgojoną w pierś starą wziął bliznę,
Nie sarkam; bowiem dożyłem pociechy,
Że syn jedyny mój legł za ojczyznę,
Żem krwią krwi mojej i kością mej kości
Obywatelskie spłacił powinności.

Hej! Gdzie te lata!... Wyzuty dziś z domu,
Starzec na progu wiecznego spokoju
Nie zazdrościłem niczego nikomu
Prócz jednej śmierci w narodowym boju!
A oto Bóg mi wyrównał te szale,
Obywatelu i mój Generale!

Piszesz, że syn mój w pierś z kuli wziął ranę
I poległ, sztandar wznoszący ku niebu...
O moje dziecko najmilsze, kochane,
Takżeś pięknego doczekał pogrzebu!
Także ci requiem granaty tam grały!
Tak cię całunem owinął dym biały!...

O, gdybym raz choć umarłą twą głowę
Mógł ucałować ustami drżącemi,
Dałbym dni moich ostatka połowę
I łzami zmyłbym, gdzieś padł, krew twą z ziemi...
Nie z żalu! — Czegoż żałować ojczyźnie? —
Lecz z chluby, którąś mojej dał siwiźnie!

Tak więc spokojnie, bez łez i bez sromu,
Wyglądać będę rychłego mi końca,
Gdy z rodu mego, z imieniu i z domu
Wyszedł wolności żołnierz i obrońca,
A gdy mi szablę uczynił czas rdzawą,
Na syna zdałem za kraj polec — prawo!

Często ja u tej najdroższej mogiły
Stawać tam będę myślami smutnemi.
I rzekę prochom: O synu mój miły!
Pierwej, niż moim, tejś synem był ziemi,
A oto wziąłeś w młodzieńcze twe rano
Dolę, przez wszystkich poczciwych żądaną!

A teraz, gdy mi już dogasa słońce
I pień już jestem napoły spróchniały,
Przyjmcie, rycerze, me chęci gorące
Dla waszych bojów i zwycięstw i chwały!
I chciej darować starcowi te żale,
Obywatelu i mój Generale!

Z zamierzchłym wzrokiem u spodu tej karty
Kładę mój podpis palcami drżącemi:
Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt czwarty
Rok — śmierci syna — i wskrzeszenia ziemi
Polskiej... A jakiś świt mi złoci zgłoski,
Bowiem jest wielki rok — rok Kościuszkowski.

Marja Konopnicka

*) St. Kostka Chomętowski, z majętności swojej po napadzie Moskali wpółoślepły do Galicji uszedłszy, dowiaduje się o śmierci jedynego syna, poległego w bitwie pod Chełmem d. 10 czerwca 1794 r. i odpowiada jen. Zajączkowi tym listem.

ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ CBW www.cbw.pl



Kapitol w Washingtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn.

POLSKA ZA OCEANEM

(W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej)

I

W ostatnich wysiłkach, pracach i walkach naszych o wolną, niepodległą Polskę wybitną pomoc otrzymaliśmy od braci naszych z za morza, to jest od owych blisko 4 miljonów polskich wychodźców, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jeśli naród amerykański i prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson tak sprzyjali sprawie polskiej, to na tę przychylną opinję dla powstającej Polski silnie wpłynęło w Ameryce i nasze wychodźtwo. Dorzuciło ono i swoją cegiełkę do dawnych tradycyj Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego.

Takie fakty jak ten, że pierwszym żołnierzem amerykańskim, co poległ na polu walki we Francji w szeregach armji amerykańskiej, był Polak, albo że jednym z pierwszych odznaczonych amerykańskim „krzyżem zasługi“ był również Polak, Kurkowski z Milwaukee, i że Polacy armji amerykańskiej dali 10 procent żołnierza, gdy stanowią tylko 3 procent ludności, wzbudzały entuzjazm do narodu polskiego i Polski i wywoływały dla nas w Ameryce najprzychylniejsze nastroje.

Na tem tle urabiała się w Ameryce opinja o tem, że musi powstać niepodległa Polska, oraz kształtowało się przyjazne dla nas stanowisko prezydenta Wilsona, który wystąpił z swem orędziem, domagającem się wolnej Polski z dostępem do morza. A kiedy wówczas wrogowie nasi chcieli wpłynąć m. i. i na duchowieństwo wszystkich wyznań, aby w jedną, umówioną niedzielę z ambon wystąpiło przeciwko nam, jako narodowi jakoby chciwemu na cudze i nietolerancyjnemu, to znowu agitacja ta rozbiła się o cnotę ludu polskiego wychodźczego w Ameryce. Najwybitniejszy bowiem z duchownych amerykańskich, bo duszpasterz prezydenta Wilsona odpowiedział: „Jak można odmawiać swobody polskiemu narodowi, którego synów tutaj poznałem jako robotników rolnych i znalazłem śród nich tyle rzetelności, dobroci i pracowitości“. Proste, szczere, chłopskie serce polskiego wychodźcy stało się skutecznym argumentem politycznym na złamanie zamierzonej niebezpiecznej agitacji przeciwko planom Wilsona o wolnej Polsce!

W pierwszych latach niepodległości naszej, gdy wyniszczona wojną Polska nie była w stanie

CBW
www.cbw.pl

swem zbożem wyżywić swych obywateli, otrzymaliśmy pomoc żywnościową z Ameryki—znowu również dzięki wysiłkom naszych braci wychodźców w Stanach Zjednoczonych. Bo pierwszy okręt z żywnością z Ameryki dla Polski popłynął dopiero wtedy, gdy Polacy amerykańscy zadeklarowali w akcji Hoowera swój udział na żądaną przez jego organizację rozdawczą sumę miljona dolarów!

Politycznie i wojskowo ogromnego znaczenia wreszcie był fakt, gdy polsko-amerykańską armję generała Józefa Hallera uznała Francja, a potem Włochy, Anglja i Ameryka, jako „siłę sprzymierzoną i współwalczącą". Polska, ociekająca krwią w walkach o Lwów i z bolszewikami nie zapomni nigdy tego niebieskiego żołnierza polsko-amerykańskiego, co z Hallerem przybył do Polski z Francji i w tych ciężkich walkach stanął ramię przy ramieniu z całym narodem, wywalczającym swe granice i swą wolność.

* * *

Skąd i w jaki sposób powstało to wychodźtwo polskie za Oceanem w Stanach Północnej Ameryki?



Hala Pułaskiego w Chicago

Jak w Brazylji, w Paranie, podobnie w Stanach Zjednoczonych jądro i podstawę wychodźtwa naszego stanowi polski lud wiejski i roboczy. Z pod słomianych wiejskich strzech, z mrocznych izb folwarcznych czworaków czy ośmioraków, z suteryn i ciasnych izb robotniczych Łodzi, Warszawy i innych miast, wreszcie z tych cichych, bez odgłosu życia, jakby zamarłych z biedy i braku pracy, naszych osad i miasteczek — szło do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych owo wychodźtwo polskie. Zbici, jak owce, w ciemne, szare mrowiska, w cuchnących „podpokładach", głównie niemieckich okrętów, jechali za morze po szczęście i dolary nasi biedni, znękani wychodźcy. Wypychało ich z kraju podczas niewoli niezadowolenie ze swego położenia i nadzieja na obczyźnie poprawy swego bytu.

Przeludnienie wsi polskiej i miasteczek bezroboczymi, oraz napół-bezroboczymi było przed wojną najpierwszą przyczyną tego wychodźtwa. Bardzo liczne karłowate, licho uprawne gospodarstwa włościańskie nie mogły wyżywić swych posiadaczy; w b. Galicji, np. w r. 1902 było aż 444,000 gospodarstw chłopskich poniżej 4 morgów, które mogły dać pożywienie rodzinie włościańskiej ledwie na 3 miesiące roku, a 369,000 takich, że na nich rodzina wieśniacza miała wyżywienie na 8 miesięcy w ciągu roku. Z pośród takich biedaków tworzyły się nasze kontyngenty wychodźcze za ocean—do Ameryki. I ten to polski lud wiejski i roboczy stworzył tę potężną Polskę za oceanem w Ameryce Północnej, gdzie dzisiaj tyle widzimy patrjotyzmu i miłości dla starej Matki Ojczyzny, Polski, i skąd powstająca Rzeczpospolita Polska tyle zaznała i serca i pomocy we krwi, pieniądzu i innych ofiarach.

Zgórą 40 różnych narodowości liczy imigracja północno-amerykańska. Jechali za morze do Ameryki z Europy: Anglicy, Irlandczycy, Włosi, Portugalczycy, Hiszpani, Francuzi, Węgrzy, Niemcy, Rosjanie, Rusini, Polacy i t. d., z Afryki Murzyni, z Azji Chińczycy, Japończycy, Koreańczycy, Turcy, mieszkańcy Indyj Zachodnich i t. d. Niektóre z tych narodów od wielu już dziesiątków lat miały swą emigrację do Ameryki. W takiej Anglji emigracja zamorska do Ameryki rozwinęła się masowo już po wojnach napoleońskich. Od nas zaś emigracja do Ameryki rozwinęła się dopiero koło 1880 roku i największą cyfrę dała tuż przed wybuchem wojny światowej w r. 1913, bo zgórą 150,000 Polaków-wychodźców, w tem samych robotników rolnych było blisko 90,000!

I ten to chłop, rzemieślnik i robotnik polski, twardo naogół trzymając się wiary i mowy ojców, śród znojnej pracy—głównie po miastach, w fabrykach czy kopalniach, w wolnem i demokratycznem środowisku amerykańskiem przekształcał się duchowo, tworząc nowy tęgi typ Polaka-Amerykanina, rzutkiego, oszczędnego, pracowitego, energicznego i ofiarnego.

W wielu rzeczach ten tam nasz brat, Polak-wychodźca w Ameryce jest dla nas tutaj wzorem i przykładem.

X. Szczęsny Starkiewicz

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

ARTYLERJA

Nie zawsze jednak uda się ogniem artylerji zdusić zamiary zaczepne przeciwnika: możemy zadać mu znaczne straty, złamać jego odwagę i zapał, jednak mimo to nieprzyjaciel podejmie natarcie. Piechota zebrana w okopach czołowych rusza z nich ku naszym pozycjom.

Jest to chwila, w której piechota obrońcy zaczyna istotnie walczyć. Najpierw, gdy odległość od nieprzyjaciela jest wielka, zaczynają strzelać karabiny maszynowe i broń towarzysząca, potem zwykłe karabiny, a wreszcie, jeżeli nieprzyjacielowi uda się dojść aż do naszych okopów, piechota musi walczyć wręcz i nieraz granatem ręcznym i bagnetem wyrzucać wroga ze swych rowów strzeleckich.

Jak w czasie samego natarcia i szturmu przeciwnika działa artylerja?

Podczas całego tego czasu artylerja obrońcy zwalcza nadal artylerję nacierającego, aby jej przeszkodzić w popieraniu natarcia i we wspomaganiu piechoty, zbliżającej się do naszych pozycyj.

Ale zadanie to spełnia tylko część naszej artylerji. Głównem niebezpieczeństwem dla naszej piechoty jest nacierający piechur przeciwnika; jego przedewszystkiem trzeba zniszczyć, a przynajmniej powstrzymać jego posuwanie się ku nam. Dlatego też znaczna część artylerji obrońcy z chwilą rozpoczęcia natarcia nieprzyjacielskiego rozpoczyna ogień powstrzymujący.

Jak wykonywa się ten ogień? Wiemy już, że punkty i ośrodki oporu są tak obrane, aby piechota mogła jak najlepiej z nich strzelać i bronić swych stanowisk. Karabiny maszynowe są tak ustawione, aby mogły ostrzeliwać przedpole, a przedewszystkiem ogniem bocznym razić zbliżającego się nieprzyjaciela i ostrzelać przestrzeń między jednym a drugim punktem oporu. Mimo to w każdym terenie znajdą się miejsca, których ani karabin m., ani karabin ręczny, ani inny sprzęt ogniowy piechoty nie może ostrzelać: dlatego, że są one za daleko, albo też leżą w martwem polu np. w zagłębieniu terenu, w wąwozie albo na stromym stoku wzgórza. Prócz tego znajdą się w terenie miejsca, nadające się szczególnie do natarcia nieprzyjaciela albo do zbiórki oddziałów nacierających, wreszcie miejsca—np. wzgórza przed naszą pozycją — których zdobycie przez nieprzyjaciela byłoby bardzo niebezpieczne dla broniącej się piechoty.

Te wszystkie miejsca musi piechota zawczasu podać do wiadomości artylerji, a ta przygotowuje na nie swój ogień i układa szczegółowy plan ognia powstrzymującego. Ustala się potem znaki porozumiewawcze między piechotą a artylerją — rakiety świetlne różnego koloru i kształtu, zawiadomienia przez telefon lub radjotelegraf i t. p.—tak, aby artylerja w ciągu kilkunastu sekund po znaku piechoty mogła rozpocząć ogień powstrzymujący. Sprawne prowadzenie tego ognia—a od niego często zależy skuteczność obrony i oszczędzenie strat piechocie—wymaga bardzo ścisłej łączności między piechotą i artylerją. Artylerja musi w każdej chwili zupełnie dokładnie wiedzieć, jakiego ognia powstrzymującego żąda piechota, gdzie znajdują się jej jednostki, które w myśl rozkazu lub pod naporem przeciwnika musiały się wycofać i t. d.

Ogień powstrzymujący jest często jedynym środkiem złamania natarcia nieprzyjacielskiego. Piechota ma prawo żądać go, gdy sama nie może przy pomocy swej broni zatrzymać naporu nieprzyjaciela, ale nie powinna nadużywać tego ognia, żądając go ciągle i na całym bronionym odcinku. Podczas wojny światowej ogień powstrzymujący—zwany wówczas ogniem zaporowym — dlatego właśnie bywał nieraz bezskuteczny, że wykonywano go przed całym odcinkiem, wskutek czego był rzadki, nie miał rzeczywistej siły powstrzymującej.

ZAKOŃCZENIE.

W tych kilku pogadankach widzieliśmy, jak artylerja działa w różnych okolicznościach, jaki jest stosunek między działaniami obu broni: piechoty i artylerji.

Zawsze, we wszystkich okolicznościach widzieliśmy jedno: konieczność ciągłej współpracy piechoty i artylerji. W marszu, na postoju, w natarciu czy w obronie — wszyscy — od najmłodszego żołnierza do dowódcy — muszą się wspierać, współdziałać i pomagać sobie nawzajem.

Można często spotkać piechurów, którzy z wyniosłością patrzą na żołnierzy z innego rodzaju wojska, albo artylerzystów, pokpiwających sobie z piechoty i z jazdy. Jest to tak samo, jak chłopcy we wsi przechwalają się między sobą, który ma ładniejszą zagrodę, lub lepiej obsiane pole. Ale jeśli na wieś spadnie nieszczęście, np. pożar, wówczas wszyscy muszą zgodnie stanąć do pracy.

Tak samo jest w wojsku.

Bez względu na kolor naszywek na kołnierzu, nosimy wszyscy wspólny mundur żołnierzy Rzeczypospolitej i w razie potrzeby w walce musimy stanąć wszyscy do zgodnego wysiłku, aby uzyskać wspólny cel: zwycięstwo.

J. Gąsiorowski

CBW www.cbw.pl

SADEK BYŁEGO ŻOŁNIERZA

Co się tyczy śliwek, to wszędzie pożądane są najwięcej *węgierki,* bo nie tylko smakują wszystkim na surowo, ale nadto można z nich robić wyborne powidła i suszyć. Dlatego 3—4 drzewa tych śliw powinny być w każdym sadku. Większa i wcześniejsza od *węgierek zwykłych* jest *węg. włoska,* ale wymaga żyznej ziemi i zwłaszcza w próchnicach - popielatkach dobrze się udaje. O ile jest miejsce i ziemia odpowiednia, można też posadzić po jednem drzewie *renklody Ulena,* wybornej *r. zielonej, r. Althana* i jako późną *Annę Späth.*

Czereśnie udają się tylko w ziemiach suchszych, ale żyznych. Na swoją potrzebę wystarczy po 1—2 drzewa: *różowej wczesnej, miodówki, Froma, czarnej późnej* i *olbrzymki.* Z wiśni trzeba mieć kilka z sokiem ciemnym, na soki, nalewki i inne użytki. Dobra jest na ten cel *osthajmska.* Dalej zalecimy *łutówkę,* smaczną, słodko-winkowatą, dużą wiśnię, *szklankę kwaśną,* wyborną *książęcą* i *hiszpankę późną.*

Węgierki i czarne wiśnie często można nabyć tanio, jako odrostki, które wychodzą z korzeni, płożących się blisko powierzchni ziemi, w pewnej od głównego pnia odległości. Takie odrostki nabywa się na wiosnę i sadzi na lat parę w szkółce, na żyznej ziemi, głęboko przekopanej. Gdy się w niej dobrze zakorzenią i rozrosną, przesadzimy je na miejsca stałego pobytu do sadu.

Zbiór owoców

W wielu miejscach jeszcze i dziś strząsają owoce z drzew, zamiast je zbierać ostrożnie, przyczem łamie się i spada dużo owocowych gałązek.

Otrząsanie jest nawet wskazane, ale w lecie jeszcze, gdy zauważymy, że drzewo jakieś ma owoców zbyt wiele, tak, że ich dobrze nie wyżywi. Z takich drzew w lipcu otrząsa się owoce, poruszając ostrożnie, ale raptownie pojedyńczemi konarami, a potem trzęsąc całym pniem.

Opadłe owoce trzeba zbierać, bo w nich nieraz tkwią gąsienice-owocówki („owoce robaczywe") i topić w gnojówce. O ile owoce są już dość duże, to wszelkie opadki można gotować i dawać trzodzie, a potem krowom, jeżeli zaś opadają owoce bliskie już dojrzenia, można je suszyć lub gotować z nich powidła.

Zbiera się czereśnie dojrzałe lub prawie dojrzałe (zabarwione i już smaczne). Agrest zielony może służyć na komputy i konfitury, ale do jedzenia na surowo musi dojrzeć zupełnie na krzaku. Podobnie też porzeczki i maliny, a nawet truskawki lepsze są dojrzałe zupełnie, a tem więcej poziomki. Śliwki, morele, brzoskwinie dają się spożyć, zerwane o parę dni przed dojrzeniem zupełnem na drzewie, ale też będą mniej smaczne.

Że gruszki i jabłka letnie już dostatecznie dojrzały *na drzewie (nie w leżeniu),* poznajemy po niektórych owocach żółkniejących (robaczywki). Wtedy i inne, zdjęte w ciągu tygodnia lub nawet prędzej, dojrzeją w leżeniu. Owoce jesienne (wrześniowe i październikowe) można zbierać na parę lub kilka tygodni przed dojrzeniem; zresztą letnie pozostawione za długo na drzewie mącznieją lub ulęgają się. Owoce zimowe zbieramy od końca września do 15—25 października, trzymając aż do przymrozków na drzewie odmiany wiosenne (żeleźniak, grochówka, kuzynek i t. p.), bo właśnie na późnej jesieni zabarwią się pięknie i o tyle dojrzeją na drzewie, że w leżeniu nie pomarszczą się.

Zbieramy w pogodę, o ile można. Najlepiej jest zebrane owoce ułożyć warstwą na kilkanaście cm. grubą, na podesłanych deskach, w sadzie pod drzewami lub pod ścianą szopy, stodoły i t. p. Tu deszcz im nie szkodzi, a słońce je barwi i wyrabia w nich lepszy smak. Gdyby noc miała być b. chłodna, nakryjemy te gromady słomą. Tak robią w Czechach powszechnie, gdzie oddawna dużo jest wielkich sadów, a i my tego sposobu wiele razy używaliśmy. Ale lepsze owoce chowamy odrazu po zbiorze w jakiej szopie, byle pod dachem.

Wszystkie owoce trzeba zrywać ręką, chyba że odrazu pójdą do kotła na ugotowanie lub do młynka (na wina), wtedy mogą być otrzęsione.

Do zbierania używamy drabinek o 10 — 12 szczeblach, na dwóch nogach ruchomych. Do zbierania z drzew wysokich służą drabiny bez podpórek, których żerdzie boczne są zacięte u dołu w klin, żeby drabina mocniej stała. Wsuwamy drabiny te ostrożnie pomiędzy gałęzie, nie opierając ich wprost o korony, żeby gałązek nie łamać. Owoce zbiera się do kobiałek, wyłożonych papierem, zawieszonych u szczebla drabiny na kruku. Pełną kobiałkę spuszcza się na dół na sznurku, a tam dziecko jakie przyczepia znów próżną do sznurka i tę się wciąga do góry.

Zebrane owoce dobrze jest odrazu przebrać, choć z grubego. Więc wybieramy największe i najładniejsze (Nr. 1), dalej mniejsze (Nr. 2), ale jedne i drugie zdrowe i całe. Te można dłużej przechować lub wywieźć do miasta, gdzie za nie dobrze zapłacą (za lepsze odmiany). Owoce nakłóte przez owady lub nieco uszkodzone (Nr. 3) można w gromadach, na dworze lub w szopie jakiś czas przechować, a potem zużyć lub sprzedać na miejscu. Nadgniłe, nadpsute (Nr. 4), muszą być zaraz zjedzone lub w inny sposób zużyte.

Na miejsce przechowania przenosimy owoce w koszach lub na półkach. Trzeba się z niemi obchodzić ostrożnie: nie obijać i nie odgniatać, żeby się w leżeniu potem nie psuły i nie czerniały.

E. Jankowski

CBW
www.cbw.pl

POWÓDŹ

Najstarsi ludzie nie pamiętają tak ogromnej powodzi, jaka nawiedziła nas w tym roku. Ciężka i długa zima z ogromną ilością śniegu i lodu spowodowała wielki przybór wody i wylewy naszych rzek, zwłaszcza największej — Wisły.

Powódź ostatnia nie była dla nas niespodzianką. Władze przygotowały wszystkie możliwe środki, by złagodzić klęskę wylewu. W pracach tych przygotowawczych żywy udział wzięło wojsko. Aby więc zabezpieczyć mosty, saperzy już przed dwoma tygodniami rozsadzali lód w różnych miejscach na Wiśle.

Pomimo jednak tych przygotowań, gdy na południu Wisła i jej górskie dopływy ruszyły, przybór wody był tak wielki, iż w niektórych okolicach rzeka na kilka, nawet kilkanaście kilometrów wylała, zatapiając wsie, pola i drogi. Klęskę powiększyły, jak pod Jabłonną, tworzące się olbrzymie zatory, które łamało wojsko minami, bombami, zrzucanemi z samolotów i ogniem dział. Tu i ówdzie szturmujące fale przerwały wały ochronne, zalewając niespodziewające się klęski wsie i miasteczka. Taką wyrwę w wale ochronnym wybiła Wisła pod Toruniem, zalewając nagle całą dolinę, w której leży miasto i zakłady kąpielowe w Ciechocinku. W okolicach dalej położonych od rzeki, gdzie ludność nie spodziewała się powodzi, rozmiary klęski są nieobliczalne. Woda zatopiła pola i łąki, wsie i miasteczka; wiele słabszych budynków gospodarskich runęło; straty w zatopionym inwentarzu są olbrzymie.

Zniszczeniu uległo wiele gmin, zwłaszcza w dwóch powiatach województwa warszawskiego: sochaczewskim i gostynińskim. Dotąd, chwała Bogu, niema wiadomości o stratach w ludziach.

Zmobilizowane siły ratownicze (wojsko, policja, straż ogniowa) całe dnie i noce pracowały, z narażeniem życia niosąc pomoc na pontonach, wywożąc ludzi i dobytek z miejsc zagrożonych, czuwając nad opuszczonem mieniem, nad całością wałów nadbrzeżnych mostów.

Cały ciężar utrzymania i żywienia nieszczęśliwych powodzian, których udało się wywieźć z zalanych okolic, spadł na barki Polskiego Czerwonego Krzyża. Bardzo energicznie działa ta instytucja, dowożąc wszędzie i rozdając chleb i ciepłą strawę. Ale rzesze bezdomnych, co ledwie z życiem uszli, cały dobytek pozostawiając na pastwę fal, są coraz większe. Środki, jakiemi rozporządzał P. Czerwony Krzyż, w pierwszych już dniach się wyczerpały. Dlatego dobrze jest, że wszędzie tworzą się komitety ratunkowe, które współdziałają z rządem i P. Czerwonym Krzyżem w łagodzeniu skutków tej żywiołowej klęski.

W akcji ratowniczej musi przyjść z pomocą jak największą rządowi i komitetom całe społeczeństwo. Do pomocy tej wezwał wszystkich Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, prezes honorowy Polskiego Czerwonego Krzyża, składając na powodzian 1000 złotych i ofiarowując swój samochód do dyspozycji komitetu ratunkowego.

Ostatnia powódź przypomniała nam również, iż musimy jak najszybciej przeprowadzić to, czego nie zrobiłyrządy zaborców, zwłaszcza Moskali: uregulować koryto Wisły i jej dopływów, wybudować silne wały ochronne, by uniknąć w przyszłości takiej klęski, jak obecna.



Królowa naszych rzek po rozerwaniu wałów ochronnych rozlała się na kilkanaście kilometrów, zatapiając całe gminy *(fot. Saryusz Wolski)*



Groźny żywioł zalewa obejście gospodarskie. Jeszcze chwila, a nie będzie można wywieźć zagrożonego mienia *(fot. Saryusz Wolski)*

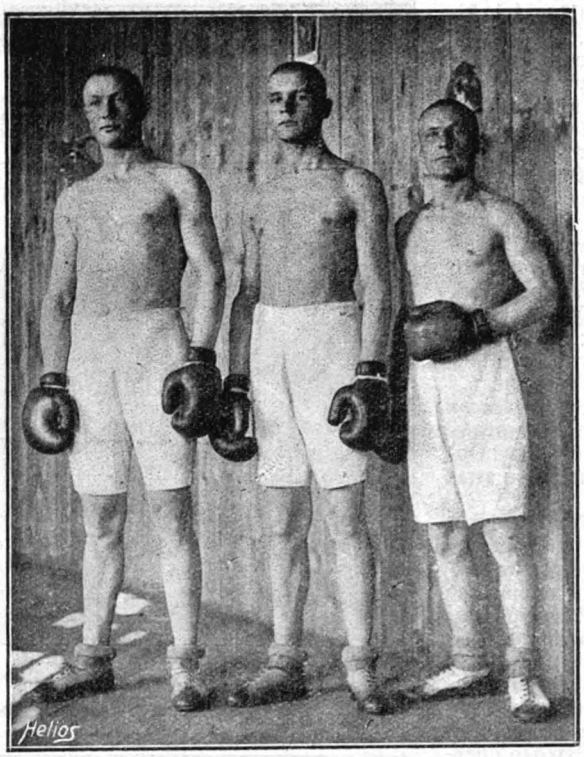


Nasi chłopcy na pontonach wywożą z miejsc zatopionych dzieci i kobiety *(fot. Saryusz Wolski)*

Boks w stolicy

Boks angielski, uprawiany od bardzo dawna w Europie i Ameryce, nie był w Polsce przed wojną zupełnie znany. Pierwsze pokazy boksu w Polsce, to mecze organizowane dwa lata temu przez majora Balcerkiewicza, Polaka, który przebywał czas dłuższy w Ameryce i nabył tam wielkiego zamiłowania do sportu pięściarskiego, jaki sam czynnie z powodzeniem uprawiał. On to położył podwaliny pod pięściarstwo polskie, bądź to organizując pokazy—mecze bokserskie, bądź urządzając kursy boksu, potem kursy instruktorów bokserskich oraz, co najważniejsze, przez swą solidną a spokojną pracę zainteresowując sportem pięściarskim poważny odłam młodzieży stołecznej i poznańskiej.

W Poznaniu propagandę i ćwiczenia ujęła w swe silne, doświadczone ręce Centr. szkoła gimn. i sportów, która dzięki sumiennemu i poważnemu treningowi i doborowi instruktorów rozporządza obecnie najlepiej wyszkolonym materjałem bokserskim w Polsce. Ostateczna przewaga Poznania nad stolicą datuje się od chwili wyjazdu mjr. Balcerkiewicza z powrotem do Ameryki, gdyż od tej chwili zabrakło pięściarstwu stołecznemu doświadczonego kierownictwa i umiejętnej propagandy. Do tego mjr. Balcerkiewicz zabrał z sobą dwóch doskonałych bokserów, Lebudę (waga średnia) oraz Staśkiewicza (waga lekka), którzy występują obecnie na ringach amerykańskich z dużem powodzeniem.



Zawody bokserskie o mistrzostwo Szkoły Podchorążych w Warszawie. Mistrzowie na rok 1924 od prawej: Ostrowski, Tymiński, Grochowski

O ile sport bokserski w Warszawie poziom swój techniczny stale podnosił, o tyle organizacyjnie znajdował się ciągle w pieluszkach. To też z prawdziwem zadowoleniem należy przyjąć inicjatywę Pol. zw. bokserskiego, który zorganizował bokserskie mistrzostwa Warszawy. Mistrzostwa częściowo odbyły się w cyrku w dn. 23, 24 i 25 lutego, częściowo zaś w sali gimnastycznej Warsz. tow. cyklistów na Dynasach w dn. 16 marca r. b. Do zawodów zgłosiło się 6 klubów stołecznych i 15 zawodników.

Kolegjum sędziowskie na zawodach w cyrku stanowili pp.: Strzeszewski, Niewiadomski, Pytlasiński, kpt. Baran. Zawody prowadził na ringu mjr. Sołtan-Trojecki.

Znacznie gorzej wypadły zawody na Dynasach. Mimo ogłoszenia walk „o mistrzostwo Warszawy", odbyły się tylko 4 mecze towarzyskie i to 2 „pokazowe".

W wojsku boks rozwija się bardzo szybko. Zwrócono nań słusznie dużą uwagę, gdyż jest to jeden z najwszechstronniejszych sportów, wymagający wielkiej odporności i wytrzymałości, ćwiczący doskonale odwagę i roztropność. Zawody bokserskie międzykompanijne w trzech wagach Szkoły Podchorążych w Warszawie, które odbyły się 23 lutego, dały doskonały przegląd materjału pięściarzy i wykazały, że uczniowie szkoły oddają się solidnej pracy. Po szeregu walk mistrzami szkoły na rok 1924 zostali: w wadze lekkiej Grochowski, w wadze średniej Tymiński i w wadze ciężkiej Ostrowski Zwłaszcza dwaj pierwsi zapowiadają się na dobrych bokserów.

Nadmienić trzeba jeszcze, że ostatniemi czasy coraz poważniejszą rolę w pięściarstwie polskiem odgrywa maleńki Inowrocław (10,000 mieszkańców), który rozwinął się sportowo szybko i potężnie. Zwłaszcza ciężka atletyka, jak zapasy, dźwiganie ciężarów i boks, szczególnie przypadły do gustu inowrocławianom, którzy wybijają się obecnie na czołowe miejsce w tych sportach. Dowodem tego choćby ostatnie zawody bokserskie Poznań—Inowrocław, rozstrzygnięte w przygniatającej przewadze Inowrocławia (na 6 spotkań 5 wygranych).

Z polskich bokserów czynnych zagranicą, oprócz wyżej wymienionych: Balcerkiewicza, Lebudy i Staśkiewicza, przebywających w Ameryce, wspomnieć by należało jeszcze o Razinowskim (waga średnia), mieszkającym stale w Paryżu, który będąc do niedawna amatorem, zajmował jedno z najpierwszych miejsc w boksie amatorskim francuskim. Obecnie stawszy się zawodowcem należy do dobrej pierwszej klasy, jest bardzo ceniony jako bokser, dzięki swej waleczności i dużej technice.

CBW www.cbw.pl

MAGÓRKA I KLIMCZAK

Wielkie fabryczne miasto Bielsk, na pograniczu zachodniej Małopolski, na śląskiej ziemi się wznoszące, napoły przed wojną zniemczałe, dziś siedziba dowództwa dywizji podhalańskiej, rozrzucone jest w dość wąskiej dolinie dopływu Wisły, rzeczki Białej. Z dwu stron ponad dymiącemi kominami fabryk bielskich wznoszą się wspaniałe, lesiste zbocza Beskidu polskiego, z którego stoku wypływa macierz rzek polskich — szara Wisełka.



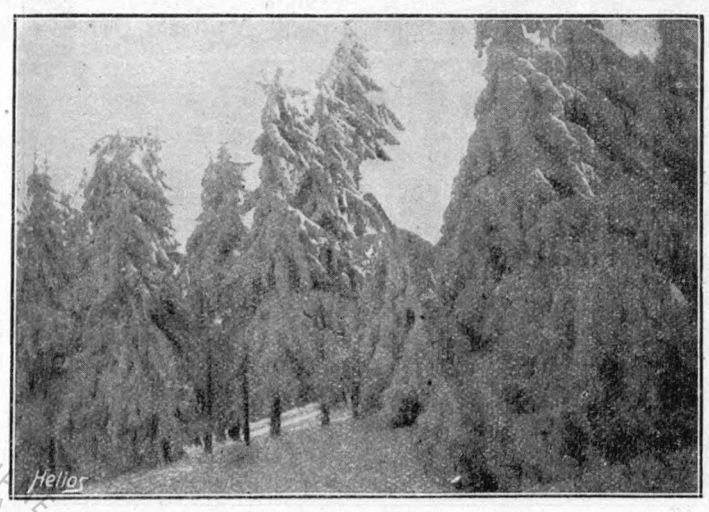
Leśna polana na Magórce

Wielu żołnierzy i oficerów stacjonowanych jest w Bielsku. Codziennie wychodząc na ćwiczenia mają przed oczyma swemi łagodne, długie zbocza i pasma górskie. Ze smutkiem jednak stwierdzić należy, że nie tylko rzadko zagląda w głąb tych wzgórz Beskidzkich żołnierz czy oficer, ale nie słychać tam wogóle mowy polskiej, polskiego języka.

Kresów trzeba bronić. Tam, gdzie się wciskają zachłanne obce wpływy, gdzie starają się stale i powoli wypierać mowę polską na wschód, tam na kresach zachodnich obowiązkiem każdego żołnierza i oficera, każdego dobrego Polaka jest mowy własnej, obyczajów, charakteru polskiego strzec, bronić, troskliwą opieką otaczać.

Niestety, nie widzimy tego w okolicach Bielska. Tuż obok miasta, z doskonałemi zewsząd dojściami wznoszą się wspaniałe, lesiste wzgórza, jedno, Magórka, przeszło 900 metrów wysokości liczące, drugie Klimczak — ponad tysiąc metrów. Ze szczytów tych gór, na których wznoszą się porządne schroniska, w lecie i zimie zagospodarowane — otwiera się wspaniały widok na całe pasmo Babiogórskie, na pasmo Beskidu Wiślańskiego z Baranią górą, Wisły rodzicielką, na ogromny wreszcie łańcuch skalistych Tatr. Rojno tam i gwarno latem i zimą. W każdą niedzielę ciągną tam setkami turyści, latem z kijem w ręku, z plecakiem na ramionach — zimą na nartach. Rozbrzmiewa śmiech, wesele, radość, ciekawe oczy sycą się przepysznemi widokami, serce cieszy się przyrodą. Niestedy — radość ta w obcym, niemieckim języku się wyraża. Oddawna niemiecki „Beskidenverein" otoczył swą opieką te góry, powyznaczał drogi, pobudował schroniska. Tysiące Niemców ciągnie tam stale, tak że na zboczach rozrzucone polskie osiedla nieomal innego języka nie słyszą, tak, że ma się wrażenie, iż się jest gdzieś w bawarskich pogórzach, Harcu czy w Tyrolu. Niemieccy turyści opanowali polski Beskid w zupełności, wzięli go w swe posiadanie.

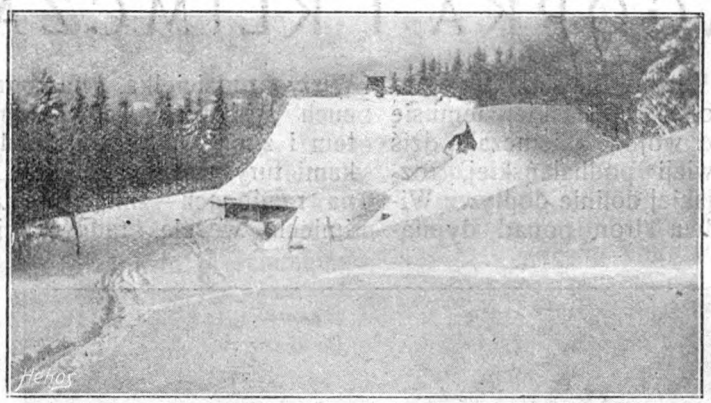
Smutny to stan, ale prędzej czy później musi się on skończyć. Nie można pozwolić, by wciskała się obca mowa w odwieczne polskie siedziby, by Magórce, Klimczakowi, Skrzycznemu czy Baraniej nadawano piętno obce. Musi się zająć tem obywatel Bielska i okolic, musi się zająć żołnierz i oficer oddziałów w pobliżu stacjonowanych. A za wykonanie obowiązku narodowego — sowita go spotka zapłata. Nacieszy swe oczy wspaniałemi krajobrazami, nacieszy pięknem polskich gór. Szczególniej teraz w zimie Magórka i Klimczak tak łatwo na nartach dostępne — przedstawiają prawdziwe cuda natury. Wspaniała śnieżna okiść, cudowne polany leśne, ogromne przestrzenie ze szczytów ogarniane wzrokiem, piękno górskiej przy-



Okiść śnieżna na Magórce

CBW
www.cbw.pl

rody niezatarte zostawia wspomnienie. Na samym szczycie obydwu tych gór wznoszą się doskonale zabudowane schroniska, gdzie można wygodny nocleg dostać, pokarm i p y s z n ą górską wodę—trzeba tylko tam pójść i zobaczyć, trzeba, by z powrotem na Klimczaku i Magórce zabrzmiała p o l s k a mowa,



Osiedle na Klimczaku

byśmy napowrót je objęli w posiadanie. To też obowiązkiem każdego oficera czy podoficera jest, by nie tylko sami zaglądali na te piękne szczyty — ale by prowadzili na wycieczki żołnierzy, k t ó r z y poznając ojczysty swój kraj, n a d a d z ą kresowym górom ich dawne znamię polskości.

W. L.

Z działalności teatru żołnierskiego Centr. szkoły podof. zawod. piech. Nr. I w Chełmnie

Mija rok niestrudzonej a owocnej pracy teatru żołnierskiego C. S. P. Z. P. Nr. I w Chełmnie na Pomorzu. W marcu bowiem 1923 r. staraniem komisji kulturalno-oświatowej zorganizowano teatr żołnierski. Organizatorzy postawili sobie jako cel: a) szerzyć kulturę poprawnego, jędrnego języka polskiego, opierając się na sztuce narodowej i obcej, b) wpajać zamiłowanie do sztuki, przedewszystkiem narodowej, wysuwającej honor żołnierza-obywatela na pierwszy plan. Przeważną część słuchaczy i widzów stanowili chorążowie i podoficerowie zawodowi naszej armji, którzy przybyli tutaj ze wszystkich garnizonów. Chciano w ten sposób uzupełnić wychowanie wojskowo-moralne, rozprzestrzeniając ze sceny istotę i znaczenie ducha narodowego, który przedstawiony plastycznie przenikałby do piersi słuchaczy.

Kierownictwo artystyczne teatru oraz reżyserję objął st. sierż. Doliński Adolf. Zespół amatorów dobrano z oficerów i podoficerów kadry Szkoły, oraz uczniów. Jako amatorki występowały żony oficerów i podoficerów, oraz zaproszone panie.

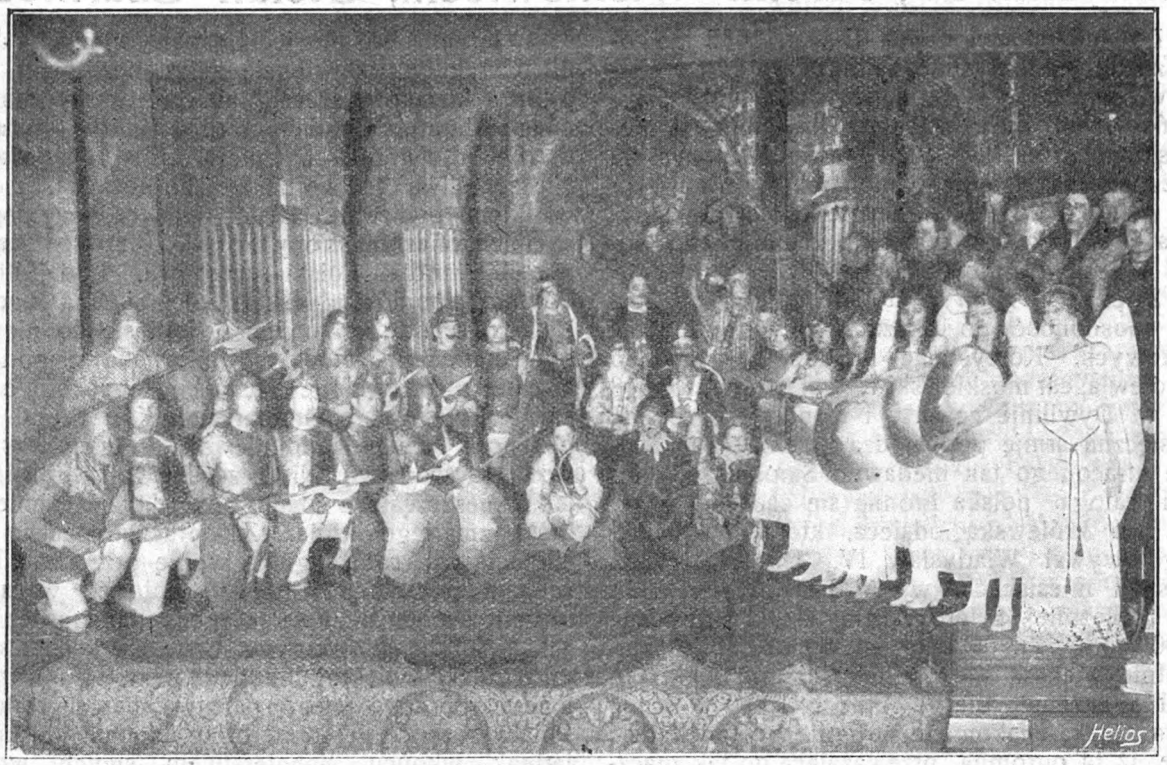
W ciągu roku odegrano cykl utworów o wyższej wartości literackiej, a mianowicie: „Ponad śnieg" Żeromskiego, „Sublokatorkę" Grzymały-Siedleckiego, fragmenty „Nocy listopadowej" i „Warszawianki" Wyspiańskiego, „Ułanów ks. Józefa" Mazura, „Żołnierza królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego; z utworów zaś obcych „Burmistrza Stylmondu" Maeterlincka, „Wesele w czasie rewolucji" Michailisa i inne. Ostatnie dwa przedstawienia, „Betleem Polskie" Rydla i „Chata za wsią" Kraszewskiego w przeróbce scenicznej były ukoronowaniem wysiłków tak całego zespołu (około 60 osób) jak i reżysera, gdyż w tych sztukach zespół stanął na wysokim poziomie i przemówił ze sceny do ostoi n a r o d u, młodzieży szkolnej, dla której specjalnie dano dwa widowiska.



„Ułani ks. Józefa" na scenie teatru żoln. C. S. P. Z. P. Nr. 1 w Chełmnie

Teatr popierany p r z e z komendanta Szkoły ppłk. Juszczackiego oraz miejscowe władze komunalne i kupiectwo rozwinął się pomy-

CBW www.cbw.pl



„Betleem polskie" Lucjana Rydla na scenie teatru żołnierskiego Centr. Szkoły Podoficerów Zawod. Piech Nr. I. w Chełmnie

ślnie. Pomimo to jednak walczyć musi z dużemi trudnościami natury technicznej, brak bowiem w Chełmnie odpowiednich dekoracyj i oświetlenia (gaz). Nie zrażając się jednak przeciwnościami, doprowadzono wystawę poszczególnych utworów do odpowiedniego poziomu.

Biorąc pod uwagę kształcący wpływ teatru na amatorów i widzów, podkreślić należy specjalnie ważne zadanie tej placówki kulturalnej w Chełmnie, która co pół roku wysyła z ukończeniem kursu doszkolenia podoficerów zawodowych, do wszystkich garnizonów w Polsce po kilku zamiłowanych amatorów, obeznanych z całym aparatem scenicznym i jego działalnością. Oni właśnie powinni popierać wszędzie i pomagać w organizowaniu teatrów żołnierskich, tak niezbędnych w małych garnizonach, gdzie brak kulturalnych rozrywek daje się wszystkim we znaki.

Obecnie zaczyna się drugi rok pracy. Zastanie on teatr szkoły prawdopodobnie w lepszych warunkach. Mając bowiem usilne poparcie komendanta szkoły oraz możność dobrania amatorów z pośród oficerów, potrafi godnie odpowiedzić swemu zadaniu i zaczynając „Krzyżakami" i „Wołodyjowskim" Sienkiewicza, „Obroną Olsztyna" Syrokomli, „Tamtym" Zapolskiej, sięgnie i do utworów Słowackiego i Fredry.

3-go maja zaczynamy nowy okres „Konstytucją" Gorczyńskiego, a sądzimy, że ujrzawszy raz i oceniwszy dobre chęci zespołu, nowa publiczność — oficerowie zasilą nasz zespół amat., poświęcając wolny czas sztuce, a przez nią ojczyźnie.



„Wesele podczas rewolucji" na scenie teatru żoln. C.S.P.Z. w Chełmnie 8.IX.23.

CBW www.cbw.pl

Władysław IV, Jeremi Wiśniowiecki, Stefan Czarniecki

Po śmierci Zygmunta III w r. 1632 powołany został jednomyślnie na tron królewicz Władysław, najstarszy syn zmarłego króla. W przeciwieństwie do ojca, słabego, chwiejnego i nierycerskiego króla, w Władysławie IV pozyskała Rzeczpospolita dzielnego monarchę, przywiązanego głęboko do Polski, biegłego statystę i dyplomatę, a przedewszystkiem znakomitego wodza i świetnego żołnierza.

Zaledwie *Władysław IV* objął tron, już miał sposobność do okazania swych zdolności wojskowych. Korzystając bowiem z polskiego bezkrólewia, car moskiewski zerwał rozejm, w 1618 roku w Dywilinie zawarty i wyprawił ogromną, stutysięczną armję pod wodzą Szeina na zdobycie utraconego tak niedawno Smoleńska. Nieliczna załoga polska broniła się zaciekle, oczekując na królewską odsiecz, którą gwałtownie przygotowywał Władysław IV. Dopiero jednak po ośmiu miesiącach, w 1633 r. przybył pod mury oblężonej twierdzy sam król, prowadząc 25,000 żołnierza. Mając przeciwko sobie czterokrotnie większą siłę, bohaterski król nie tylko zniósł oblężenie, ale i obległ 100,000 armję Szeina i tak znakomicie potrafił przeprowadzić walkę, iż ta ogromna, przeważająca go tak znacznie armja moskiewska zmuszona została do kapitulacji, oddając w ręce Polaków olbrzymie łupy w broni, rynsztunku i we wszelkich bogactwach.

Ten świetny czyn wojenny króla zmusił Moskwę do zawarcia pokoju w Polanowie, w którym car zrzekł się na rzecz Polski wszelkich roszczeń do ziem zadnieprzańskich, a pozatem do Inflant, Estonji, Kurlandji.

Znakomitem zwycięstwem rozpocząwszy swe panowanie, zapobiegł Władysław IV zarazem następnej wojnie z Turcją. I Turcja bowiem, chcąc wykorzystać bezkrólewie polskie, zerwała pokój z Rzeczpospolitą. Już olbrzymie wojska tatarskie i tureckie ciągnęły, już sam nawet sułtan Amurat ruszył, by podbić Rzeczpospolitą — gdy w czasie pochodu otrzymali Turcy wiadomość o straszliwej klęsce Moskwy. Wiadomość ta tak nadzwyczajnie ostudziła zapał wojenny sułtana i jego wojsk, że prędko zawarli pokój, jeden z najchlubniejszych, jakie Polska z Turcją zawarła. Od tego też czasu Turcy z ogromnym szacunkiem patrzyli na króla polskiego i przez cały czas panowania Władysława IV nie śmieli podnieść oręża przeciwko Polsce.

Sam znakomitym będąc wodzem, miał król Władysław równie świetnych przy sobie hetmanów. Za jego to panowania hetman Koniecpolski, o którym już była mowa, bije Turków na głowę, zanim ostudzeni wieścią o klęsce Moskwy o pokój nie prosili. Za jego czasów wsławiają już swe imiona Mikołaj Potocki hetman polny i książę Jeremi Wiśniowiecki.

Jeremi Wiśniowiecki, pan wielkich dóbr na Ukrainie, wsławił się jako bezlitosny pogromca kozaków, szczególnie w czasie olbrzymiego buntu Chmielnickiego, który wybuchł w 1648 r., w rok po śmierci króla Władysława. Nieszczęśliwa ta wojna polsko-kozacka, z niewielkiemi przerwami 10 lat trwająca, wymagała wielkich ofiar ze strony Polski. Pierwsze starcia nie były dla Polski szczęśliwe. Pod Żółtemi Wodami poniósł klęskę syn hetmana Wacław Potocki, pod Korsuniem dostali się do niewoli obaj hetmani: Potocki i Kalinowski, a pod Pilawcami rozgromione zostaje całe pospolite ruszenie wraz z regimentarzami, którzy pod nieobecność wziętych do niewoli hetmanów sprawowali dowództwo. Nieszczęśliwy to był rok 1648, jak i nieszczęśliwe panowanie Jana Kazimierza, brata zmarłego króla. Zawierucha kozacka pociągnęła za sobą ogólną wojnę przeciwko Polsce, rozpoczęła ów słynny „potop", w czasie którego rzucili się na Rzeczpospolitą oprócz kozaków, Tatarzy, Moskwa, Szwedzi, książę siedmiogrodzki i elektor brandenburski. Na wszystkich krańcach swego państwa musieli walczyć Polacy i choć niejednokrotnie odnosili klęski, to jednak wkońcu bohaterstwem swych wojsk, dzielnością wodzów, gorącym patrjotyzmem całej ludności nieprzyjaciel został przepędzony.

Nowe nazwiska wodzów, nowe imiona bohaterów narodowych, z bronią w ręku walczących o kraj, wybijają się w tych straszliwych, wojennych czasach: Jeremi Wiśniowiecki, Stefan Czarniecki, Paweł Sapieha, Jerzy Lubomirski. Niektórzy z nich przedewszystkiem wojownikami byli, jak Wiśniowiecki, inni nie tylko służbą wojskową, ale i głębokim, szczytnym patrjotyzmem się wsławili, jak Stefan Czarniecki, inni, jak Jerzy Lubomirski, obok kart chlubnych mają i ciemne strony swego żywota, gdy w niepohamowanej pysze magnackiej broń swą podnoszą przeciwko prawowitej króla władzy.

Książę Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, pan ogromnych dóbr na Ukrainie, był to człowiek dumny, dla kozaków okrutny, hardy wobec króla, ale nieporównany wojownik. Postrachem był dla całej zbuntowanej kozaczyzny, którą w licznych bitwach i potyczkach nielitościwie tępił i gnębił. Był bożyszczem szlachty, która w nim widziała pogromcę zbuntowanej kozaczyzny i powszechnym głosem wołała o oddanie mu naczelnego dowództwa nad wojskiem. Po pogromie pilawieckim rzeczywiście sejm oddaje mu regimentarstwo, które później obrany królem Jan Kazimierz mu odbiera, zagniewany na księcia, iż ten był przeciwko jego kandydaturze. Wkrótce jednak nadaje mu znów król naczelne dowództwo, które Wiśniowiecki piastuje do czasu powrotu hetmanów z niewoli. Umiera młodo, bo w 39 roku życia.

www.cbw.pl

Jeremi Wiśniowiecki wcześnie się wsławił swemi czynami wojennemi. W r. 1637 odznaczył się w bitwie pod Kumejkami, w której wojsko koronne pod wodzą hetmana Potockiego rozbiło zbuntowanych kozaków pod Pawlukiem. W r. 1644 uczestniczy chwalebnie przy boku hetmana Koniecpolskiego w sławnej bitwie pod Ochmatowem. Wybuch buntu kozackiego wynosi go teraz na szczyt sławy wojennej. Gromi w niezliczonych bitwach i potyczkach kozaków i Tatarów, a do potomności imię jego przechodzi na skutek słynnej obrony Zbaraża, w którym zamknięte wojsko koronne z regimentarzami oddaje mu naczelne dowództwo. Przez półtora miesiąca wytrzymuje Wiśniowiecki niesłychane szturmy setek tysięcy kozaków i Tatarów, składając dowód, że to samo wojsko, które tak znakomicie umie uderzać na nieprzyjaciela w otwartem polu, równie znakomicie umie walczyć za okopami. Słynne to oblężenie, o którem całe pokolenia w Polsce mówiły, którego uczestnicy uważani byli za niezrównanych bohaterów, mogło tak znakomicie być przetrzymane dzięki spokojowi, niezłomnemu hartowi ducha, doskonałemu rozmieszczeniu sił i kierowaniu obroną przez ks. Jeremiego. Nową sławą okrywa się wojewoda ruski w wielkiej bitwie pod Beresteczkiem w r. 1651, gdzie Wiśniowiecki dowodził prawem skrzydłem i pierwszy przełamał hufce kozackie.

Wkrótce, tego samego roku, Wiśniowiecki w młodym wieku umiera, powszechny budząc żal wśród rycerstwa, które za nim wszędzie, w piekłoby poszło.

Bohaterem wojen szwedzkich i wszystkich następnych w czasie „potopu", niezmordowanym gnębicielem wojsk Karola Gustawa, który w 1655 roku najechał Polskę, jest *Stefan Czarniecki*, wojewoda ruski.

Znakomity ten Polak, prawy syn ojczyzny, zaklęty jej obrońca, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej, siedzącej na małej wsi Czarncy w wojew. sandomierskiem. Wojaczką wcześnie się zajął i jeszcze jako młody chłopak zaciągnął się jako towarzysz do chorągwi Stan. Koniecpolskiego, hetmana w. kor., pod którego świetnym kierunkiem rozpoczyna swą karjerę wojskową. W r. 1632, mając lat 33, zostaje Czarniecki porucznikiem i w wyprawie Władysława IV pod Smoleńsk odznacza się jako mistrz w wojnie podjazdowej. Pod Kumejkami bierze już udział jako rotmistrz husarski, z nieustraszoną walcząc odwagą, a w r. 1644 pod Ochmatowem widzimy go już w randze pułkownika. Po kilku latach ciszy rozpoczyna się krwawa zawierucha kozacka, później ów „potop" pamiętny — i od tej chwili aż do końca swego życia Czarniecki nie zaznał ciszy, spokoju ni wytchnienia, ciągle na kulbace, ciągle w ogniu, przerzucany z jednego końca na drugi, z jednego zagrożonego miejsca na inne.

Pod Żółtemi Wodami, gdzie ginie Wacław Potocki, a wojsko polskie, osłabione zdradą chorągwi kozackich, zostaje rozbite, Czarniecki idzie w łyka tatarskie. W niewoli przebył rok, nauczył się języka tatarskiego, a po powrocie widzimy go znów niezmordowanego na polu walki. Pod Sokalem, wbrew radzie wodzów, Czarniecki nakłania króla, by ruszyć na Beresteczko i walną wydać bitwę. W czasie bitwy na czele husarji dokonywa cudów waleczności i wnet po bitwie rusza pierwszy w pościg. W r. 1653 gromi Czarniecki, już jako obożny koronny, kozaków na Ukrainie. W walkach tych odnosi pod Monasterzyskami ciężką ranę w twarz. Kula wyrywa mu część podniebienia. Odtąd Czarniecki nosi straszną bliznę na twarzy, a w szczęce srebrną blaszkę, która mu umożliwia mowę. W następnym roku zostaje ranny w nogę, a ledwie wyleczony w r. 1655 rozpoczyna zażartą walkę ze Szwedami. Jest wrogiem paktowania z Karolem Gustawem i cały czas wojny szwedzkiej jest jednym ciągiem wspaniałych czynów wojennych Czarnieckiego, mistrza w walce podjazdowej i partyzanckiej. To też król szwedzki skarży się, że jeżeli Czarniecki żołnierzy mu nie wybije, to wykradnie.

Na samym początku wojny broni Czarniecki Krakowa. Zmuszony do kapitulacji, przyjmuje ją na zaszczytnych warunkach, aby wnet potem nękać wojska szwedzkie tem skuteczniej, tem bezlitośniej. Pod Warką 57-letni wódz rzuca się wpław przez Pilicę i odnosi świetne zwycięstwo, poczem gromi nieprzyjaciół, aż w 1657 r. znów otrzymuje rany. Ledwie podleczony, już jako wojewoda ruski, rozbija Rakoczego, poczem walczy ze Szwedami na Pomorzu, a w r. 1658 zdumiona Europa jest świadkiem nowego, niesłychanego czynu tego wodza. Sześćdziesięcioletni starzec, wysłany na pomoc sprzymierzonym Duńczykom, z 4000 jazdy rzuca się wpław przez cieśninę morską na wyspę Alsen i gromi tam niespodziewających się tej zuchwałości, oblężonych Szwedów. W dwa lata później widzimy go znów pod Lachowiczami i nad rzeką Basią, gdzie wspólnie z Pawłem Sapiehą zadaje klęsk Moskalom, 115 sztandarów moskiewskich przywożąc królowi do Warszawy, poczem znów dąży na Ukrainę, gdzie wśród trudów ogromnych nową prowadzi kampanję aż do śmierci.

W lutym 1665 roku, we wsi Sokółce pod Lwowem, umiera bohaterski, sterany trudami i wiekiem wódz. Przed samą śmiercią otrzymuje przez gońca królewskiego buławę hetmańską, zostawiając po sobie na wieczne czasy pamięć jednego z największych bohaterów polskich, zakamieniałego obrońcy ojczyzny, najwierniejszego syna znękanej przez tylu wrogów Polski.

Socha

ARCHIWUM BIBLIOTEKA CBW www.cbw.pl

LIST ŻOŁNIERSKI

Zakończenie I-go 2-miesięcznego kursu doszkolenia podoficerów w Baonie szkolnym piechoty O. K. Nr. IX w Berezie Kartuskiej

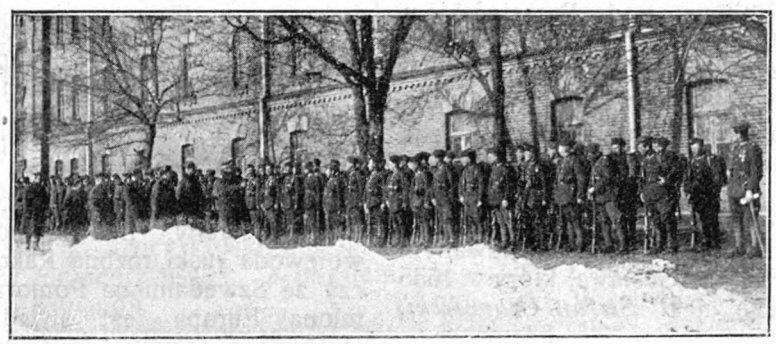
W dniu 3 marca b. r. nastąpiło zakończenie dwumiesięcznego kursu doszkolenia podoficerów zawodowych w niedawno zorganizowanym Baonie Szkolnym Piechoty Nr. IX w Berezie Kartuskiej.

Po dwumiesięcznych trudach i żmudnej pracy w bardzo trudnych warunkach w dniu tym uroczystym, który zapisze się miłem wspomnieniem w historji Baonu, stanęła kompanja szkolna do ostatniego przeglądu.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 8.45 mszą św., celebrowaną przez miejscowego ks. proboszcza Kowalewskiego w kościele parafjalnym, niegdyś warownym klasztorze o.o. Kartuzów, od których też wzięło nazwę miasteczko, położone nad rzeką Jasiołdą. Po nabożeństwie kompanja szkolna uszykowała się na dziedzińcu koszar imienia majora Łukasińskiego pod dowództwem kapitana Jeszke. Raport przyjął delegat d-cy O.K. Nr. IX. generał Jastrzębski w asyście szefa Oddz. III Sztabu O. K. Nr IX. kpt. s. g. Gadomskiego oraz delegatów 20 i 30 dyw. piech., poczem nastąpiła defilada przy dźwiękach orkiestry 25 p. uł., łaskawie nam użyczonej dzięki uprzejmości d-cy 25 p. uł. Kompanja szkolna dziarsko przemaszerowawszy, udała się na plac ćwiczeń, gdzie nastąpił właściwy egzamin z tego, co się uczniowie podczas kursu nauczyli. Rozdanie nagród i wspólna fotografja dopełniły uroczystości.



Zakończenie 2-mies. kursu w Baonie szkolnym O. K. IX w Berezie Kartuskiej— defilada przed gen. Jastrzębskim i delegatami



Raport i przegląd kompanji szkolnej w Berezie Kartuskiej dn. 3. III. b. r.

Na zakończenie wspólny obiad z delegatami instruktorów podof. oraz uczniów dał wyraz serdecznym stosunkom, jakie są między korpusem oficerskim Baonu a podoficerami tak instruktorami jak i uczniami. Podczas obiadu wygłoszono szereg mów, wzniesiono toasty i wysłano szereg adresów do przełożonych i kolegów. Okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczpospolitej przy dźwiękach hymnu narodowego, przy blasku szabel i ogniu w oczach zebranych dał wyraz, że żołnierz polski zawsze i wszędzie gotów jest bronić swej Ojczyzny i prawowitej władzy nie tylko dlatego, że mu tak każe jego władza przełożona, lecz że duch żołnierski, przekazany nam przez naszych praojców, pomimo wieloletniej niewoli wytrwał i podnieca do czynów godnych wielkiej przeszłości dziejowej.

Wieczorem uczniowie rozjechali się do swoich macierzystych oddziałów. Oficerowie Baonu Szkolnego wraz z delegatami i miejscową inteligencją spędzili czas na zabawie tanecznej, urządzonej w salach kasyna oficerskiego, na której bawiono się do białego rana.

T. S.

WOJTEK—KAPRAL

Zdaleka już poprzez rzedniejące liście ujrzał światełko w okienku chałupy ojcowej. Czekali go. Ale na krótko tylko wpadł powitać ojców.

— Służba nię drużba—rzekł im, gdy go chcieli na dłużej zatrzymać. Obiecał zajść jutro, jeśli będzie można i ruszył w dalszy obchód.

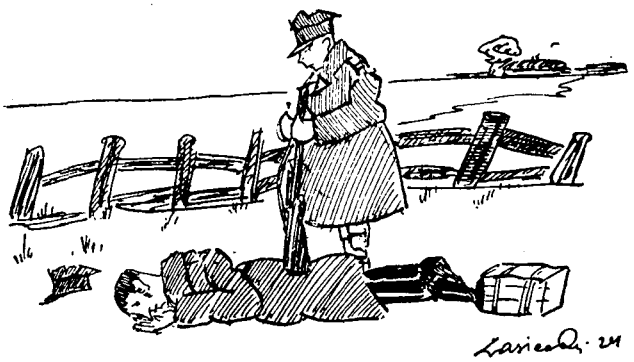
Chciał jeszcze doglądnąć wozów z prowiantem, co stały opodal wsi na małym ugorku. Zamajaczyła w mroku mglistej nocy ciemna kupa stłoczonych wozów. Wojtek się zdziwił, nie spotkawszy wartownika. Obszedł wozy dokoła, raz i drugi—wartownika nigdzie nie było. Postanowił tedy zostać i czekać zmiany. Przysiadł na jakimś dyszlu i czeka, baczy tylko, aby się nie zdrzemnąć. Nagle doleciał go jakiś chrzęst ze środka wozów. Nadstawił uszu. Po chwili chrzęst się powtórzył.

Pewnie wartownik, jucha, zdrzemnął się na jakimś wozie—pomyślał Wojtek—i poszedł, aby go obudzić.

Wszedł w środek, rozejrzał się. Patrzy.

Pomiędzy wozami pułkowemi stoi mały

CBW www.cbw.pl



— Leż, jak ci kazali i gadaj, kiej cię pytają!

wózek chłopski w deskach, zaprzężony w jednego konika, naładowany różnemi tabołkami. Wtem, kiedy się zbliżył, jakiś człowiek począł od woza uciekać kryjąc się w cieniu.

— Stój! — zawołał Wojtek.

Ale człowiek ów nie posłuchał i był już za wozami.

— Padnij! — krzyknął w ślad za nim Wojtek. I szybkim ruchem złożył swój karabinek do strzału.

Chrzęst karabinu znać poskutkował, bo uciekający przypadł do ziemi. Wojtek już był przy nim.

— Coś ty za jeden i co tu robisz?—zapytał.

Nie było odpowiedzi.

Ale jakże zdziwił się Wojtek za chwilę, gdy rozejrzawszy się dobrze w pomroku, ujrzał leżącego przed sobą na ziemi — pisarczyka.

— Co pan tu robi po nocy między wozami? Przecie tu chodzić nie wolno. Co to za koń?

Pisarczyk chciał się podnieść.

— Leż, jak ci kazali i gadaj, kiej cię pytają! — ostro go przestrzegł Wojtek.

— Wojtuś, Wojtuś, panie Wojtuś... Słuchaj — skamlał leżący — dostaniesz tego konia z wozem, co tu stoi na swoją gospodarkę, kiedy wrócisz z wojska, dostaniesz jeszcze pieniędzy, ile będziesz chciał, ino mnie puść teraz i nikomu nie melduj o tem, coś widział. Nie bój się, nikt się tego nie dowie. Wartownik nie wyda. Nie gub mnie.

— Milczeć, złodzieju! — zawołał Wojtek.—Jutro z kim trza będziesz o tem gadał, a teraz leżeć i stulić pysk, póki nie będzie innego rozkazu!

Musieli czekać zmiany.

Tymczasem w głowie Wojtka latały myśli, jak błyskawice. Co się stało z wartownikiem? Że pisarczyk przyjechał tu wozem kraść prowiant— to jasne. Od mydełka się zaczęło— na całym wozie kończy. Ale gdzie wartownik? Jak mógł puścić? Czy był w zmowie? A przedewszystkiem, co tu teraz robić? Służba. Służba każe takiego wartownika i złodzieja aresztować. Ale jakże tu aresztować pana pisarzowego syna, panny organiścianki narzeczonego?

Tu przypomniał sobie Wojtek, jak godzinę temu, może dwie, z nią rozmawiał i jaka była strapiona. I znowu nagle żal mu się jej zrobiło. Nie wiedział nawet, że ją tak miłuje. Cóż ona biedna pocznie teraz? Wydać pisarczyka—pod sąd za złodziejstwo pójdzie, może na rozstrzał. Ludzie gadać będą, wstyd na niewinną padnie. Co robić, co robić? Może więc najlepiej puścić wolno, jeno pieniędzy nijakich nie brać. Idź, złodzieju, na cztery wiatry, ja ciebie łaską darzę, ino wiedz i pamiętaj, że to tylko dla panienki Wojtek zrobił. Nikt pary z geby nie puści. Jeno jej to powiem: nie daj się za żonę złodziejowi, bobyś potem uczciwym ludziom w oczy spojrzeć nie śmiała...

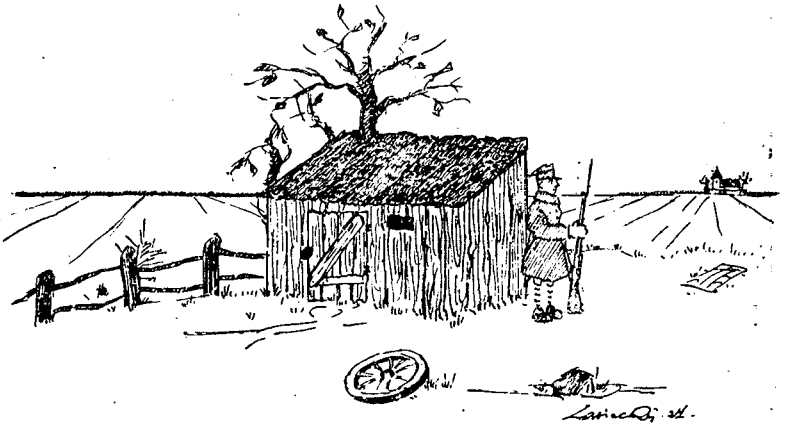
I już się zdało Wojtkowi, że tak będzie najlepiej, że tak zrobi. Już, już miał zakrzyknąć na pisarczyka. Kiedy raptem sobie przypomniał: służba! Jakże to złodzieja wolno puszczać, by dalej kradł, choćby to był brat rodzony? Honor żołnierski! I tu dopiero naprawdę zrozumiał Wojtek, co znaczy to wielkie słowo.

Nie, żeby tam nie wiem co, choćby życiem i męką płacić—zrobi tak, jak każe prawo służby i prawo honoru. A potem niechaj się dzieje, co chce. On zrobi swoje.

W tej chwili nadeszła zmiana.

Na drugi dzień wszczęte na miejscu śledztwo wykazało jawną kradzież i upicie wartownika. Pisarczyk i wartownik, obaj poszli tymczasem do paki, zanim staną przed sądem wojskowym. Bombardjer Wojciech Jarząb otrzymał pochwałę w rozkazie dziennym pułku za dobre spełnienie obowiązku i został przedstawiony do nominacji na kaprala.

A po wszystkich wsiach już naokoło ludzie gadali, co się stało tej nocy. Niektórzy się dziwowali, że głupi Wojtek śmiał pana pisarzowego syna aresztować, ale więcej było takich, co się z tego cieszyli.



Pisarczyk i wartownik obaj poszli mczasem do paki...

Archiwum Cyfrowe CBW www.cbw.pl

Będzie jednego złodzieja mniej na świecie — gadali.

Tylko dla panny organiścianki nie było uciechy. Przez cały dzień nikt jej nie widział. Zamknęła się w komorze. Beczała i beczała. Pan organista chodził, jak struty.

A Wojtek stał się sławny jednego dnia na cały pułk i na całą okolicę.

Na drugi zaś dzień, ledwo świt, wojsko ruszyło w pochód. I znów wyciągnął się wzdłuż drogi ku miasteczku ogromny wąż ludzi, koni i dział. Słońce właśnie wstawało, kiedy po rosie hen, hen daleko dolinami rozlegał się śpiew:

Ledwo zorze poranne świtają
I na polach unoszą się mgły,
Kanoniery na działa wsiadają,
Porzucają marzenia i sny.

(d. c. n.) *Z. Sienkiewicz*

Kronika wojskowa

Święto 1 d. a. k. w Warszawie

Przypadające na dzień 19 marca święto 1 dywizjonu artylerji konnej podzielono w tym roku na dwa dni: we właściwym terminie urządzono raut, dn. 24 marca zaś odbyła się uroczysta dekoracja 1-ej baterji orderem „virtuti militari".

Rozpoczęła ją msza polowa, odprawiona obok koszar przy ul. Huzarskiej przez ks. Niewiarowskiego. Na osobnym fotelu zasiadł pierwszy marszałek Polski Piłsudski, za nim zaś generałowie Haller Józef, Żeligowski, Konarzewski, Suszyński, Dzierżanowski i inni, ministrowie i wielu gości.

Po mszy marszałek Piłsudski udekorował trąbkę sygnałową pierwszej baterji dywizjonu, wsławionej bojami pod Wilnem, orderem „*virtuti militari*"—*w obecności* Prezydenta Rzeczypospolitej, który przybył po nabożeństwie i odebrał następnie defiladę.

Defilowały 2 szwadrony 1-go p. szwoleżerów pod komendą mjr. Wirskiego i 3 baterje 1-go d. a. k pod komendą kpt. Mirzy-Sulkiewicza. Komendę nad całością sprawował ppłk. Surmacki.

Następnie odbył się obiad w kasynie oficerskiem, w którym wzięli udział także Prezydent Wojciechowski i Marszałek Piłsudski. Wznoszono toasty na cześć ich obu, na cześć ministra Sikorskiego, gen. Żeligowskiego i innych. W odpowiedzi na to Prezydent Wojciechowski wygłosił przemówienie, w którem po uczczeniu chwały wojennej dywizjonu wyraził życzenie, aby jak największa przyjaźń krzewiła się wśród wszystkich żołnierzy Rzeczypospolitej.

Wieczorem odbyło się w świetlicy dywizjonu przedstawienie dla żołnierzy.

Akademja na cześć inwalidów w stolicy

Dnia 25 marca odbyła się w sali ratuszowej w Warszawie akademja na cześć inwalidów, urządzona przez Komitet fundacji im. ojca św. Piusa XI. Akademję zaszczycił swą obecnością Prezydent Wojciechowski, marszałkowie Senatu i Sejmu, generalicja, przedstawiciele rządu i rady miejskiej, oraz licznie zebrana publiczność.

Akademję zagaił prezes Komitetu fundacji im. Piusa XI gen. Olszewski, poczem przemawiali o poświęceniu i bohaterstwie, o doli i niedoli inwalidów i o stosunku do nich społeczeństwa: senator J. Baliński, ks. kan. Szlagowski, redaktor Z. Dębicki i ppłk. T. Jaworski.

Podczas akademji z doraźnych ofiar Komitet fundacji osiągnął pokaźną sumę 2.377.950 000 marek. Od dnia 25 do 31 marca odbywała się kwesta w całej Polsce na rzecz inwalidów.

Delegacja O. K. VI (Lwów) u Prezydenta Rzeczypospolitej

W lecie z. r. Prezydent Wojciechowski był łaskaw pozować w Spale por. Łyszykowi z D. O. K. VI. do portretu, który potem referat oświatowy garnizonu lwowskiego wydał i rozpowszechnił w wojsku, zyskując tą drogą duży dochód na cele oświatowe. Aby podziękować za to panu Prezydentowi, korpus oficerski postanowił wysłać do Warszawy specjalną delegację, która dnia 24 marca przyjęta została w Belwederze. Deputację prowadził gen. Jędrzejewski, a w skład jej wchodzili: gen. Thulie, płk. Rylski, płk. Cieński i kpt. Klink.

Gen. Jędrzejewski odczytał adres, zawierający wyrazy hołdu, czci i wierności żołnierskiej dla Prezydenta, jako głowy Państwa, podpisany przez wszystkich oficerów O. K. Lwów tudzież wręczył oryginał portretu Prezydenta w złoconych ramach, rzeźbionych w warsztatach D. O. K. VI. Pan Prezydent dziękując za te upominki, wypytywał o stosunki, w jakich żyje wojsko lwowskiego okręgu i obiecał odwiedzić je osobiście.

Pożegnanie gen. dyw. Jędrzejewskiego we Lwowie

Dnia 22 marca odbyło się pożegnanie dowódcy O. K VI. gen. dyw. Władysława Jędrzejewskiego, przeniesionego w stan spoczynku. O godz. 10 żegnał generał żołnierzy, ustawionych oddziałami na ulicach od pl. Bernardyńskiego aż po al. Mickiewicza, a godz. 11-ej na placu przed D. O. K. odbyła się defilada wszystkich oddziałów O. K. VI Przegląd trwał przeszło godzinę. Licznie zgromadzona publiczność manifestowała na cześć zasłużonego obrońcy Lwowa.

Zmiany w umundurowaniu

Minister spraw wojskowych gen. Sikorski polecił szefowi sztabu generalnego opracowanie wniosków i projektów dotyczących:

a) wyróżnienia oddziałów linjowych, odznaczonych orderem „virtuti militari" i

b) usunięcia pewnych nierówności w umundurowaniu poszczególnych rodzajów broni oraz wprowadzenia do umundurowania pewnych zmian, które byłyby częściowem zastąpieniem mundurów paradnych, nie wprowadzonych dotychczas ze względów oszczędnościowych.

Wyróżnione oddziały mają otrzymać pewne przywileje w umundurowaniu i przy uroczystościach wojskowych wyróżnienie to ma być zaznaczeniem tradycyj bojowych oddziałów.

Salutowanie chorągwią i sztandarem

Według najnowszego rozporządzenia uregulowane zostało salutowanie sztandarem, które ma miejsce: 1) przed Przenajśw. Sakramentem, 2) przed Prezydentem Rzeczypospolitej lub głową obcego państwa, ale tylko na występach oficjalnych. W innych wypadkach chorąży zachowuje się jak na komendę „prezentuj broń".

Spółdzielnie wojskowe na Bank Polski

Obowiązek nabywania akcyj Banku Polskiego ciąży i na spółdzielniach, które jako instytucje, opierające swą gospodarkę na zasadach solidarności i powszechnego dobrobytu, winny przyczynić się w miarę własnych środków do stworzenia funduszu emisyjnego Banku Polskiego.

Uchwały Rad Nadzorczych Związku rewizyjnego spółdzielni wojskowych i centralnej spółdzielni woj-

CBW
www.cbw.pl

skowej wzywają przeto wszystkie spółdzielnie wojskowe, ażeby nabywały akcje Banku Polskiego, przeznaczając na ten cel odpowiednie kwoty z nadwyżek bilansowych za rok 1923 na dorocznych walnych zgromadzeniach.

Zjazd osadników

Dnia 20 marca w lokalu Centralnego związku osadników wojskowych w Warszawie odbyła się konferencja przedstawicieli wszystkich organizacyj osadniczych. W konferencji wzięli udział prócz zarządu centralnego delegat z Małopolski wschodniej, z Kresów Zachodnich i Kresów Wschodnich. Postanowiono wyłonić wspólną komisję dla obrony i reprezentacji całego osadnictwa, zarówno cywilnego, jako też wojskowego. Siedzibą komisji jest Warszawa. Poszczególne zaś organizacje z poza stolicy zamianują przedstawicieli z pośród osób stale przebywających w Warszawie. W ten sposób zabezpieczona zostanie sprawność działania komisji osadnictwa.

Zdemobilizowani w służbie państwowej

W myśl uchwały Rady Ministrów z dn. 12 lipca 1921 roku Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr państwowych przyjęło do służby następującą ilość zdemobilizowanych żołnierzy w zarządzie okręgowym lasów państwowych w Radomiu: w październiku 1923 r. — 2, listopadzie 1923 roku—11, w grudniu 1923 — 1, w styczniu 1924 — 5, razem 19.

Pogrzeb bohaterki we Lwowie

Dnia 21 marca odbyło się we Lwowie przeniesienie zwłok 15-letniej Heleny Grabskiej, córki urzędnika z Płocka, która z początkiem roku 1919 wraz z dwoma braćmi przybyła z odsieczą ochotników z Płocka i w walkach w obronie Lwowa padła na posterunku, zabita na dworcu kolejowym we Lwowie. Starszy brat padł w bitwie pod Rawą-Ruską, drugi został pod Lwowem raniony, a po przewiezieniu do Płocka życie zakończył. Pogrzeb ś. p. Heleny Grabskiej odbył się z honorami wojskowemi, przy tłumnym udziale publiczności. Zwłoki ś. p. Heleny Grabskiej złożono w wozie kolejowym. Nazajutrz odbyło się w Rawie Ruskiej przeniesienie zwłok brata ś. p. Heleny. Zwłoki obojga młodych bohaterów przewiezione będą do Płocka.

Okręgi poborowe na Górnym Śląsku

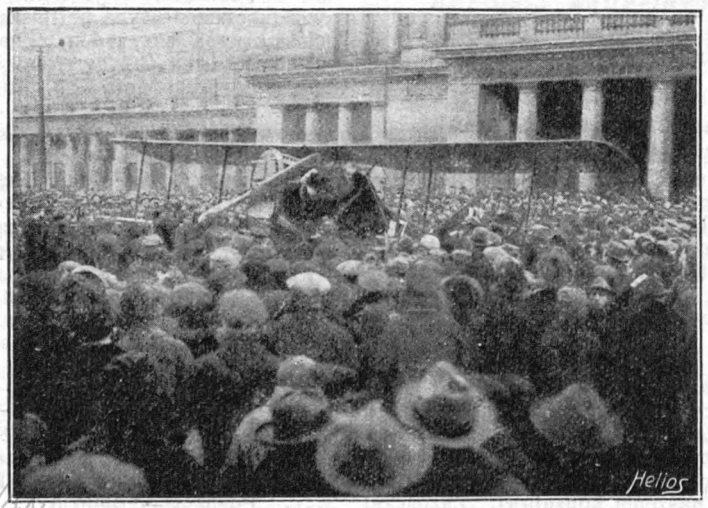
Dz. R. Nr. 12/24 podaje następujący podział terytorjalny Górnego Śląska na wojskowe okręgi poborowe: 1) P. K. U. Lubliniec—pow. Lubliniec. 2) P. K. U. Królewska Huta—m. Królewska Huta, pow Tarnowskie Góry, pow. Świętochłowice. 3) P. K. U. Katowice—m. Katowice, pow. Katowice. 4) P. K. U. Pszczyna — pow. Pszczyna, pow. Rybnik.

Kontrola mogił poległych Polaków

Celem przeprowadzenia kontroli mogił Polaków, poległych i zmarłych podczas wojny światowej i pochowanych na terytorjum królestwa rumuńskiego oraz zapewnienia opieki nad niemi, Ministerstwo Robót Publicznych zwraca się do osób zainteresowanych z wezwaniem o zgłaszanie wszelkich danych, dotyczących wojskowych (nazwisko, przydział, miejsce zgonu i przypuszczalne miejsce pochowania). Dane te posłużą także do ewentualnego przystąpienia w przyszłości do ekshumacji i sprowadzenia zwłok do kraju w miarę zgłoszeń. W sprawie tej doszło już do skutku porozumienie między rządami polskim i rumuńskim.



„Budujmy flotę powietrzną!"—Na wiecu, który się pod tem hasłem odbył 22.III. w Warszawie przemawia prezydent m. Warszawy Jabłoński



„Budujmy flotę powietrzną!"—Ogólny widok wiecu na placu Teatralnym w stolicy dn. 22.III.

Z KRAJU

172 ciągnienie miljonówki

Wygrana w dniu 29 marca 1924 roku padła na № 4,926,451

Cesarz Japonji do Prezydenta Wojciechowskiego

Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał od cesarza Japonji i ks. następcy tronu japońskiego z powodu nadania im insygniów wielkiej wstęgi „orła białego" depeszę z najżywszem podziękowaniem za te dowody przyjaźni.

Akademja lotnicza w Warszawie

Dnia 23 marca w salach reprezentacyjnych ratusza m. st. Warszawy odbyła się wielka akademja lotnicza. Na akademję przybyli: Prezydent Rzeczypospolitej, marszałkowie Sejmu i Senatu, liczni przedstawiciele rządu, samorządu, wojskowości, duchowieństwa, członkowie misyj zagranicznych, posłowie, senatorowie i rzesze zainteresowanych rozwojem polskiej floty powietrznej.

Akademję zagaił minister spraw wojskowych gen. dyw. Władysław Sikorski, który przedstawiwszy n a s z e

CBW
www.cbw.pl

położenie i naszych sąsiadów z zachodu i wschodu (bolszewicy na wiosnę tego roku będą już mieli około 2000 płatowców bojowych), temi słowy zakończył swą mowę:

„Pamiętajmy, że losy wojny zależą w pierwszym rzędzie od przyczyn i sił, działających w państwie za czasów pokoju i dlatego dalecy od możności osiągnięcia pełnej równowagi w dziedzinie lotnictwa z naszymi sąsiadami, *podjąć musimy wzmocniony wysiłek, ażeby usunąć jaskrawą tych sił nierówność, a polskie lotnictwo postawić na poziomie takim, iżby w razie potrzeby mogło spełnić rolę ważnego czynnika w obronie naszych przestrzennych i strategicznie otwartych granic.*

Rezultat ten osiągniemy jedynie przy wspólnej a celowej współpracy całego narodu z państwem i armją. Współpraca ta, tem jest łatwiejsza i tem donioślejsza w skutkach, iż służy nietylko celom wojny, lecz przedewszystkiem twórczym i wynalazczym celom w dziedzinie ogólnoludzkiej kultury".

Poczem wygłosili mowy, nawołując naród do wysiłków nad rozwojem lotnictwa, które nam zapewni wielką przyszłość ekonomiczną i zabezpieczy kraj przed napaścią wrogów - posłowie sejmowi Dąbski i Załuska.

Na zakończenie marszałek Sejmu Rataj rzucił myśl rozpoczęcia na akademji składek na budowę pierwszego samolotu stolicy. Wkrótce zebrano około 4 miljardów marek.

Obrona powietrzna państwa

Liga obrony powietrznej państwa, wziąwszy na siebie zadanie zorganizowania i zespolenia całego społeczeństwa dla akcji obronnej, rozwija intensywną działalność w tym kierunku na terenie całej Rzeczypospolitej.

Powstają komitety wojewódzkie Ligi w Warszawie, Poznaniu (działalność rozciąga się i na Śląsk), na Pomorzu, w Krakowie, Łodzi, Wilnie i Lublinie, zbierające środki na potrzeby lotnictwa polskiego, które stworzyć musimy jaknajrychlej.

Najbliższe zadania, jakie postawiła sobie Liga, to urządzenie wystawy lotniczej, budowę samolotu sportowego, popieranie świeżo założonego Związku lotniczego młodzieży i założenie szkoły pilotów z wstępnym kursem mechaników, których brak daje się dotkliwie uczuwać.

Kwestja zainteresowania lotnictwem młodzieży jest pierwszorzędnej wagi. Na politechnice warszawskiej istnieje już katedra lotnictwa, taka sama powstać ma we Lwowie i Krakowie.

ZE SWIATA

Zwolnienie arcybiskupa Cieplaka

Władze sowieckie postanowiły niedawno arcybiskupa Cieplaka, skazanego na 10 lat więzienia, wydać Polsce.

Dekoracja orderem „virtuti militari" wojskowych rumuńskich

Dnia 23 marca król Ferdynand w otoczeniu następcy tronu, świty, w asystencji całego składu poselstwa polskiego i generalicji rumuńskiej dekorował, jako kawaler wielkiego krzyża polskiego orderu „virtuti militari" odznakami tego orderu zasłużonych oficerów i żołnierzy armji rumuńskiej. Król nadawał ordery w imieniu polskiego naczelnego wodza, przyczem formułkę przy wręczaniu orderu wygłaszał w języku polskim.

Niemcy przepraszają

Z powodu napadu na polskiego konsula w Olsztynie w Prusach Wschodnich sekretarz stanu niemieckiego min. spraw zagr. złożył naszemu charge d'affaires w Berlinie Jackowskiemu wyrazy ubolewania z tego powodu i zawiadomił go, że polecił prezesowi regencji olsztyńskiej wyrazić ubolewanie naszemu konsulowi. Zaznaczył również, że władze wschodnio-pruskie wszczęły w tej sprawie dochodzenia i wyznaczyły 500 mk. zł. za wykrycie napastnika.

SPORT

Lekka atletyka

Zwycięstwo wojskowych w chodzie naokoło Warszawy. Inauguracyjna impreza sportowa W.O.Z.L.A. powiodła się wspaniale. Doskonała organizacja, spora liczba zawodników na starcie (44) i dobre wyniki sportowe każą przypuszczać, że rok 1924 będzie wielkim krokiem naprzód w historji stołecznej lekkiej atletyki.

Do mety przybyło 36 zawodników przeważnie w bardzo dobrym stanie, co wskazało, pilną pracę treningową. Pierwszy przybył *wachmistrz Stefan Szelestowski z kl. sp. Polonja* przebywając przestrzeń około 12 klm. w 1 godz. 8 minut 1,8 sek., drugim był *sierżant Busiakiewicz* z warsz. Szkoły Podchorążych (niestowarzyszony), o dwa metry za zwycięzcą, trzecim był *plutonowy Wojciech Zachmyć* z kl. sp. Warszawianka o metr w tyle za drugim.

Chód spełnił doskonale swoje główne zadanie: propagandę sportu.

SZERMIERKA

Z Wojsk. kl. szermierczego w Warszawie

W celu ożywienia sportu szermierczego w Warszawie, zarząd Wojsk. klubu szermierczego postanowił aż do odwołania urządzać w piątki każdego tygodnia, za wyjątkiem świąt w tym dniu przypadających, począwszy od dn. 23.3 b. r. towarzyskie spotkania szermiercze; spotkania te odbywać się będą w lokalu Klubu (Plac Saski 5—I piętro) od godz. 18 do 20 wieczorem.

W spotkaniach tych mogą brać udział członkowie klubu oraz każdy z szermierzy - amatorów, mieszkających w stolicy.

Warunki spotkania: 1) władanie bronią szermierczą, 2) znajomość regulaminu szermierczego, 3) posiadanie własnej broni (szpady, szabli czy floretu), maski i pantofli szermierczych.

Piłka nożna

Sukcesy warszawskiej „Polonji" na G. Śląsku. Dnia 23 i 25 marca Polonja grała swe pierwsze mecze sezonu wiosennego. Pierwszego dnia zwyciężyła ona katowicką „Dianę" (klub niemiecki) 4:1 (3:0), drugiego zaś dnia katowicką „Pogoń" (klub polski) 2:1 (0:1). Mecze prowadzone na niesłychanie ciężkim błotnistym terenie, wykazały ogromną przewagę warszawiaków i wywołały jaknajlepsze wrażenie w prasie i opinji miejscowej.

„Cracovia" bije Niemców. 23 i 25 marca grała w Krakowie drużyna berlińska z I ligi: Schöneberger Kichers, znana jako jeden z najlepszych zespołów piłkarskich Berlina. „Cracovia" pokonała Niemców łatwo i pewnie, pierwszego dnia 7:3, drugiego 2:1.

Kraków: 23.III. „Wisła" — „Makkabi" 1:1.

Górny Śląsk 30 III. Amatorski kl. sp. (Królewska Huta)—Wisła (Kraków) 6:3. 23—III. Amatorski kl sp. (Król. Huta) k. s. Polonja (Przemyśl) 3:2. 25—III. Amatorski kl. sp. — Makkabi (Kraków) 1:0.

Warszawa: 23—III „Legja" — „Warszawianka" 3:1 (1:0) *30—III. Sensacyjna klęska „Cracovii". Stołeczna „Polonja" bije ją 4:1 (0:0).* W pierwszej połowie gra równa, w drugiej zdecydowana przewaga wspaniale grającej „Polonji". Bramki strzelili dla „Polonji": Tupalski (2), Grabowski i Emchowicz po 1. 4.000 widzów. Sędzia p. Mandl nie pewny.

30.III. w. k. s. „Legja" — „Bar-Kochba" — 5:0.

Poznań: 23 III „Unia" (Poznań)—„Union" (Łódź) 2:1, 3 pułk Lotn. — „Pogoń" (Łódź) 2:1.

„Poznańja"—A.Z.S. Poznań 4:1.

30.III. Warta—I kl. sp. Katowice 3:0.

Poznanja—Pogoń 5:1.

3 pułk lotniczy—„Polonja" (Poznań) 9:0.

Łódź: 23 III. Ł. K. S. — Ł. T. S. G. 0:0 29.III. Ł. K. S. Schöneberger Kichers (Berlin) 6:5; 30.III. Ł.K.S.

CBW www.cbw.pl

Schöneberger Kichers (Berlin) 3:0 25.III. Siła (klasa B) — Ł. K. S. 1:0.

Toruń: 23.III. T. K. S. „Sokół" 3:0.

Bydgoszcz: „Polonja" (Bydgoszcz) — „Gedanja" (Gdańsk) 5:3.

Lwów: 30.III. „Pogoń"—19 p. p. 9:0. 30.III „Czarni"—„Jutrzenka" (Kraków) 7:0:

DZIAŁ ZADAŃ

(pod redakcją „Haka)

Dla urozmaicenia działu, powierzonego mi przez redakcję, wprowadza się na łamy *„Żołnierza Polskiego"* nowy rodzaj zadań. Są to:

LOGOGRYFY

Na wyraz ten składają się dwa greckie: *logos* — słowo, *grifos* — sieć, sidło. Więc: sieć spleciona ze słów, albo sidło na niedomyślnego odgadywacza. Logogryf, w istocie swej, jest odmianą zagadki — literowej, albo zgłoskowej, polegającej na układaniu wyrazów z liter, albo zgłosek, albo, wreszcie, nowych wyrazów z danych. Najczęściej używaną, najbardziej lubioną przez czytelników, odgadujących z zamiłowaniem zadania, jest forma druga: porozrzucanych zgłosek, z których trzeba ułożyć wyrazy; te zaś powinny być ustawione w takim porządku, jeden pod drugim, aby — według wskazówki autora zadania—pierwsze, względnie ostatnie, lub i jedne, i drugie, wprost—wspak, tworzyły nowe wyrazy, stanowiące więź główną zadania. Wprowadzając wciąż urozmaicenia w układzie logogryfów, autorzy układają je w ten sposób, że nietylko pierwsze i ostatnie litery wyrazów, lecz środkowe poziome i wyraz środkowy poziomy tworzą w figurze krzyża, wyrazy, wzięte za treść zadania. Mogą być wreszcie najrozmaitsze kombinacje: litery w ukos, litery wyrazów: 1-go pierwsza—2-go — druga—3-go znów pierwsza, 4-go — czwarta i t. d., słowem: przeplatanka. Zaczniemy od logogryfów w łatwiejszym układzie. W logogryfach można umieszczać takie wyrazy, zdania, nazwiska, z których by się nie dało zrobić szarady, jak się o tem zaraz przekonamy. Układ zadania wskazuje autor zazwyczaj prozą, choć w ostatnich czasach zjawiają się, niesłychanie trudne pod względem autorskim, logogryfy, pisane wierszem. Celuje w ten członek—protektor klubu szaradzistów, p. Henryk Pianowski, niestety bardzo się rzadko udzielający.

Najdomyślniejszy miłośnik zadań nie potrafiłby rozstawić należycie porozrzucanych (w abecadłowym porządku pierwszej litery każdej zgłoski) sylab, gdyby mu autor zadania nie wskazał, co oznacza wyraz, którego zgłoski trzeba powyławiać z sieci. Określanie wyrazów, lubo zagadkowe, powinno jednak odpowiadać treści: zamiast więc Wisły powiemy w zadaniu: „rzeka", określając ją ściślej — „wpadająca do morza Bałtyckiego".

Do logogryfów wchodzą najrozmaitsze wyrazy z różnych dziedzin nauki, sztuki, życia publicznego, nazwiska ludzi sławnych, miana krajów, rzek, wysp, gór, pojęcia oderwane i t. d., i t. d.

Niektórzy zarzucają logogryfom, że, chcąc trudniejsze z nich rozwiązywać, trzeba szperać po słownikach, encyklopedjach, podręcznikach naukowych i t. p. I cóż w tem złego? Byleby takie podręczniki były pod ręką, to zawsze z takiej rozrywki korzyść umysłową wyniesiemy, jakąś nieznaną dotychczas miejscowość, jakąś postać historyczną zakarbujemy sobie w pamięci.

Po tym wstępie oto:

LOGOGRYF 1-SZY

Z 28-miu niżej podanych zgłosek utworzyć 9 wyrazów, z których pierwsze litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko słynnego Polaka współczesnego, ostatnie zaś, brane z dołu w górę, jego stanowisko.

Znaczenie wyrazów

1) Dowódca wojskowy.
2) Pierwotni, dzicy mieszkańcy Ameryki.
3) Co robił rybak, który poszedł z wędką nad wodę?
4) Co przypada w udziale ludziom zasłużonym (częściej po zgonie, niż za życia).
5) Człowiek, który, w pierwotnych wiekach chrześcijaństwa, przypuszczał tylko jedną osobę w Bogu.
6) Nad miarę wysoki niezgrabjasz.
7) Przybrane nazwisko („pseudonim" znanego pisarza polskiego).
8) Dawne ciężkie działo oblężnicze.
9) Międzynarodowość.

Trafne rozwiązanie logogryfu zasadza się nietylko na tem, żeby odgadnąć nazwisko danego męża z jego stanowiskiem (czego się łatwo domyślić na podstawie ilości liter), lecz i na podaniu, bezbłędnem, wsystkich wyrazów zadania. Niektóre z tych wyrazów, mniej wprawnym miłośnikom zadań będą obce, złożywszy jednak kilka dostępniejszych, ułożą, z pozostałych zgłosek, i te, mniej znane. A korzyść będzie.

ZGŁOSKI:

blas - bry—cjo—dja—dry—in—in—ko—ko — lizm—lu—ła—na—na—na—ni—nie—pał—puł— rjusz — se—sła—ta—ter—u—wa—wer - wnik. Ułożył *Hak*

SZARADA 6-ta

Gdy cię do złego *pierwsze* coś kiedy,
Odpędź pokusę, zbędziesz się biedy;
Druga w twej głowie, polski żołnierzu,
Niechaj z sumieniem będzie w przymierzu.
O, *wszystko* dobrze powyższe słowa,
Bo w nich intencja szczera i zdrowa.
Cały — gród polski, krwawił się w wojnie
I z wrogiem walczył dzielnie, dostojnie.
Dziś, gdy niewoli zatarto ślady,
Żołnierz zgaduje w święta — szarady. *Hak*

W tym numerze rozpoczynamy, po odbyciu wstępnych prób

Turniej na wytrwałość

Nie odznaczamy się tą cnotą wogóle, łatwiej u nas o przysłowiowy „ogień słomiany", niż o wytrwałe borykanie się z trudnościami. Redakcję cieszy niezmiernie, że wprowadzony przez nią dział rozrywek umysłowych przyjęli czytelnicy nasi, jak stwierdzają liczne ich listy, z zadowoleniem wielkiem. Niechże i nadal, bez przerwy, w chwile wolne od służby, pielęgnują ten zapał do rozrywek pożytecznych, nie zrażając się tem, że czasem niektórego, przytrudnego, zadania nie rozwiążą. W ciągu kwartału umieścimy kilkanaście zadań, przeznaczając, dla zachęty, 20 cennych nagród, w stosunku 8 dla warszawian, 12 dla prowincji. Nagrody otrzymają ci, co rozwiążą największą ilość zadań. Jeżeli jednakową ilość zadań rozwiąże większa liczba osób, niż przeznaczono nagród, wówczas losowanie wskaże, kto ma otrzymać nagrody.

ROZWIĄZANIE SZARAD

zamieszczonych w n-rze 11-tym „Żołnierza Polskiego":

1-ej:
Si - ko - ra.

2-ej:
In - wa - li - da.

Nagrody książkowe, udzielone przez redakcję „Żołnierza Polskiego", przez losowanie otrzymuje cywil z Warszawy oraz Franciszek Górka III/6 p.p. leg. Wilno i Z. Mazurkiewicz, st. sierż. 17 p. p. Rzeszów.

Wykaz imienny tych, którzy nadesłali w terminie oznaczonym trafne rozwiązania podamy w nast. n-rze.

ODPOWIEDZI DZIAŁU ZADAŃ

Szeregowym z komp. strz. 38 p. p. „Strzelców Lwowskich" w Przemyślu. Cały skład redakcji „kochanego Żołnierza Polskiego", jak nas nazywacie, z równą radością odczytał w Waszym liście, że ście z uciechą powitali dział rozrywek umysłowych. Szarady i łamigłówki, odpowiednio ułożone, ocenimy bezstronnie i życzliwie, a o ile się nadadzą—wydrukujemy je chętnie. Cześć!

P. „Renowi". Zdaniem naszem, nie sprawił to cud, lecz świetny plan sztabu generalnego i męstwo naszych żołnierzy; dlatego tylko zadania, zresztą dobrze ułożonego, nie uwzględniamy.

Strzelcowi kres. A. Porębie w Brodach. „Kochany Żołnierz Polski" dziękuje Wam za słowa gorące uznania.

Odpowiedzi administracji

L. 234/1. Dow. 7 p. a. c. Na l. 256 — nr. 3 wysłano 25 egz., należy reklamować na poczcie.

L. 234/2. Dow. 7 d. a. k. Na l. 217 — Wznowiono wysyłkę po 12 egz. W 1923 r. przerwano wysyłkę wskutek braku pokwitowań.

L. 234/3. Dow. 54 p. p. Na l. 13— słano po 65 egz., należy reklamować na poczcie.

L. 234/4. Dow. 4 p. p. Leg. Na l. 21—nr. 1 wysłano 41 egz., należy reklamować na poczcie.

L. 234/5. Dow. 2 p. a. p. Leg. Na l. 142 — nr. 1 wysłano 30 egz., należy reklamować na poczcie.

L. 234/6. Dow. Szpitala rej.—Kielce. Na l 247 — nr. 1 wysłano 12 egz., należy reklamować na poczcie.

L. 234/7. P. K. U.—Kielce. Na l. 8 — wysyła się stale po 1 egz.

L. 234/8. Dow. III/31 p. Strzelc. Kan. Odp. na l. 460 — nr. 5 wysłano 12 egz., należy reklamować na poczcie.

L. 234/9. Dow. 22 p. ułanów. Na l. 586—wysyła się po 30 egz.

L. 234/10. Dow. 7 p. strzelc. kon. Na l. 458 — nr. 6, 7 wysłano po 12 egz.

L. 234/11. Dow. Dyw. Żand. Wojsk. Nr. 7. Na l. 15 — wysyła się po 10 egz.

L. 234/12. Centr. Szkoła Podofic. Piech. l. Na l. 66 — nr. 6 wysłany i należy reklamować na poczcie.

L. 234/13. Dow. 3 p. s. p. Na l. 3120 — nr. 2, 3 wysłany, należy reklamować na poczcie.

L. 234/14. Filja rej. szpitala rej. „Bielsko" Nowy-Sącz. Na l. 59 — nr. 7 wysłano 5 egz.

L 234/15. Dow. 58 p. p. Na l 63 — nr. 7 wysłano 27 egz., należy reklamować na poczcie.

CENNIK WYDAWNICTW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

(obowiązuje od dnia 16.III.1924 r. przy mnożniku 1.250.000)

	(Stałe ceny zasadn.)
Rocznik 1921 r. oprawny w płótno ang.	mk. 8.750.000— (7)
„ 1922 r. „ „ „ „ (z brakującymi № № 28 i 27)	„ 8.750 000— (7)
„ 1923 r. „ „ „ „	„ 10.000.000— (8)
Półroczniki I lub II 1922 r. oprawny w płótno ang.	„ 5.625.000—(4,5)
Półroczniki I lub II 1923 r. „ „ „	„ 6.250.000— (5)
Śpiewnik Żołnierski (160 str.) nieoprawny	„ 350 000—(0,5)
Komplet pocztówek Żołnierza Polskiego (15 sztuk)	„ 140.000—(0,2)
Pojedyńcze numery „Żołn. Polsk." z 1921 r.	„ 20.000—
„ „ „ „ z 1922 r.	„ 35.000—
„ „ „ „ z 1923 r. od 9—25	„ 50.000—
„ „ „ „ z „ r. od 26—50	„ 75.000—
„ „ „ „ z „ r. od 51—52	„ 200.000—

Dla prenumeratorów Żołnierza Polskiego:

Oprawy ozdobne płócienne na roczniki 1921, 1922 lub 1923 . . . . . po mk. 5.625.000—(4,5)

(Za zwrotem całego nieuszkodzonego kompletu wydajemy natychmiast roczniki oprawne).

UWAGA: Stałe ceny zasadnicze (podane obok w nawiasie) przemnożyć należy przez mnożnik nasz, wynoszący obecnie 1.250.000. Mnożnik ten podawany będzie w każdym numerze Żoł. Pol. w warunkach prenumeraty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji (z dostarczaniem do domu) miesięcznie mk. 1.750.000 (1,4), dla podoficerów i szeregowych miesięcznie mk. 1.500.000 (1,2). Za prenumeratę zagraniczną doliczamy do cen powyższych tylko koszt przesyłki pocztowej: miesięcznie mk. 200.000, (przesyłając po 2 egzemplarze raz na dwa tygodnie)

MNOŻNIK — 1.250.000

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała kolumna Złp. 100, ½ kol. Złp. 60, ¼ kol. Złp. 35, ⅛ Złp. 20.
Kolumna czteroszpaltowa. Milimetr jednoszpaltowy: Złp. 0,25.

Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 50% drożej.

Prenum. wpłacać należy do Administracji: Warszawa, Przejazd 10, lub przez urz. poczt. na P.K.O. Konto Nr. 76

ZMIANY ADRESÓW I REKLAMACJE KIEROWAĆ TYLKO: ADMINISTRACJA PRZEJAZD 10. TEL. 211-42.

REDAKCJA: ZAMEK (Pałac „pod blachą"—wejście C, 2 piętr.). TEL. 404-60. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się

Redaktor: ARTUR OPPMAN ppłk. Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ kpt.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.

Archiwum CBW www.cbw.pl